„ORZEŁ BIAŁY“ ("WHITE EAGLE"), 27th February 1954. Price 1/3 ($0.20)

ZWYCIĘŻYMY

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XIV SOBOTA, 27 LUTEGO 1954 R. Nr. 9 (608)

MŁODZI AKTORZY W „RADOSNYCH DNIACH“
Od lewej: Michał Kiersnowski, Wacław Dybowski, Ewa Suzin, Zygmunt Rewkowski, Ina Sobieniewska, Jadwiga Starnawska.

Do recenzji na str. 3.

PO KONFERENCJI - ZBROJENIA

GDY po długiej wymianie not w połowie ubiegłego roku postanowiono wreszcie zwołać konferencję czterech mocarstw w Berlinie, w poważnej prasie zachodniej wyrażano powszechnie pogląd, że obie strony konferencji nie chcą. Zwołano ją zaś pod naciskiem światowej opinii publicznej. Po jej odbyciu obie strony wyrażają zadowolenie, że konferencja się odbyła. Zadowolenie to może być bardziej oficjalne, niż rzeczywiste. Należy jednak szukać wytłumaczenia, dlaczego miarodajne czynniki obu stron uważają za konieczne je okazywać.

W sprawach, dla których konferencję berlińską zwołano, to znaczy Niemiec i Austrii, nie osiągnięto żadnego porozumienia i wszystko pozostaje bez zmian. Być może, obie strony są zadowolone, że nie uległy pokusom i nie poczyniły ustępstw. Jedynym wynikiem obrad jest postanowienie zwołania innej znowu konferencji, w Genewie, w sprawie Korei i Indochin. Konferencja w sprawie Korei i tak miała się odbyć i spór był tylko o to, kto i w jakim charakterze ma w niej uczestniczyć.

Strona komunistyczna chciała oczywiście udziału Rosji. Domagała się mianowicie udziału kilku państw neutralnych, zaliczając do nich Rosję. Stany Zjednoczone nie chciały udziału państw neutralnych, zgadzały się natomiast na udział Rosji z tym, że komuniści chińscy i koreańscy zaprosiliby ją jako państwo, biorące udział w wojnie drogą zaopatrywania ich w sprzęt wojenny. Rosja nie chciała by ją uznano za państwo „wojujące“. Czterej ministrowie spraw zagranicznych uchwalili w Berlinie, że w projektowanej konferencji w sprawie Korei uczestniczyć będą cztery wielkie mocarstwa, Chiny komunistyczne, Republika Koreańska i komunistyczni przedstawiciele Północnej Korei. Widzimy tu więc przedstawicieli państw, których wojska brały udział w walkach na Korei z dodatkiem Rosji.

W jakim więc wreszcie charakterze Rosja ma uczestniczyć — państwa „wojującego“ czy „neutralnego“? Właściwie mówiąc, Rosja pośrednio uznała siebie za państwo „wojujące“, godząc się na powyższy skład konferencji. Nie jest to dla niej sukces dyplomatyczny. Z drugiej strony Dulles jest krytykowany w Stanach Zjednoczonych za zrobienie kroku na drodze do pośredniego uznania rządu komunistycznego Chin. Jedynym państwem, które odniosło sukces dyplomatyczny jest Francja, gdyż uzyskała zgodę na dyskutowanie sprawy Indochin. Jest to jednak sukces tylko dyplomatyczny, a nie faktyczny, ponieważ nie wiadomo, co z tej dyskusji wyniknie.

W sprawie Niemiec i Austrii Zachód i Rosja stwierdziły, że mają całkowicie sprzeczne poglądy i dążenia. Obie strony przedstawiły swoje projekty rozwiązań i każda odrzuciła projekty drugiej strony. Prasa zachodnia szeroko tłumaczy, iż mimo braku porozumienia konferencja berlińska była użyteczna. Była użyteczna, ponieważ ujawniła wiele rzeczy; a więc, że polityka Rosji nie zmieniła się po śmierci Stalina, że Kreml nie chce zjednoczenia Niemiec, że Kreml ani myśli o wycofaniu swoich wojsk z żadnego z okupowanych przez siebie krajów, i że Churchill pomylił się w swej ocenie sytuacji w mowie z 11 maja 1953 roku.

Trudno jest nieraz powstrzymać się od kpin, gdy widzimy, jak to rządy zachodnie ciągle usiłują wyjaśniać zagadnienia, które nam wydają się jasne. Trzeba jednak wziąć pod uwagę nastroje opinii publicznej krajów zachodnich, by się przekonać, że rządy tych krajów wcale nie postępują niemądrze, gdy ciągle szukają przekonywujących dowodów nieprzejednanego stanowiska sowieckiego.

WYDARZENIA I UWAGI

W wyniku konferencji berlińskiej i ujawnienia sowieckich projektów czarno na białym, opozycja brytyjskiej Labour Party w stosunku do polityki zagranicznej rządu konserwatywnego zaczyna tracić grunt pod nogami. W Niemczech Zachodnich socjalna demokracja opierała się polityce Adenauera włączania się do zachodniego systemu obronnego, gdyż ciągle miała nadzieję, że drogą neutralizacji Niemiec uzyska zgodę Rosji na ich zjednoczenie. Mołotow rozbił te nadzieje, żądając by powstały takie Niemcy, które by były równocześnie neutralne i nadal podzielone. Austriacy, którzy także pragnęli „neutralności“ między Zachodem i Rosją, zobaczyli, że Rosja zamierza nadal okupować ich ojczyznę. Trzeba przyznać, że wszystko to „wyjaśniono“ z niebywałą dotychczas wyrazistością.

Przedstawiciele wielkich mocarstw rozjechali się, stwierdziwszy, że obecny podział Europy pozostaje bez zmian. Dulles oświadczył na zakończenie, iż mimo to nie sądzi, by ludność Niemiec wschodnich i Austrii oraz innych krajów sąsiednich miała powody do pogrzebania swoich nadziei. Londyński *„Economist“* pisze natomiast, że konferencja berlińska nie ofiarowała narodom za żelazną kurtyną ani promyka nadziei. Gdy chodzi o bezpośrednie wyniki konferencji berlińskiej, rację ma niewątpliwie *„Economist“*. Przyszłość jednak nie została przesądzona. W istocie ważne jest nie to, co się stało na konferencji berlińskiej, lecz to, co nastąpi po niej.

NAJWAŻNIEJSZYM zagadnieniem przyszłości są losy Europejskiej Wspólnoty Obronnej oraz zbrojenia Niemiec. Logika mówi, że tylko zwiększenie zachodnich sił zbrojnych w Europie, może spowodować zmianę stosunku sił na terenie europejskim i że tylko w wyniku zmiany stosunku tych sił mogą nastąpić również zmiany w istniejącym podziale Europy. Rozstrzygnięcie tej sprawy zależy w znacznej mierze od Francji.

(Dokończenie na str. 8)

Bierut orędownikiem „przyjaźni polsko-niemieckiej“

KONFERENCJA berlińska jeszcze trwała, gdy w prasie komunistycznej w Polsce zaczęły ukazywać się „oświadczenia“ podpisane przez różnych profesorów, reżymowych literatów, dziennikarzy a także robotników i chłopów na temat stosunków polsko-niemieckich. Nie potrzeba zaznaczać, że oświadczenia te umieszczane m.in. w *„Trybunie Ludu“* w rubryce pod wadliwym nagłówkiem *„Polska a(!) problem niemiecki“*, układane były w biurach Partii Komunistycznej i dawane do podpisania odnośnym osobom.

Deklaracje te zwracały się — rzecz jasna — przede wszystkim przeciw kanclerzowi Adenauerowi oraz jego „hitlerowsko - junkierskiej“ polityce, jak i przeciw trzem mocarstwom zachodnim patronującym odradzającemu się „militaryzmowi“ oraz „imperializmowi“ niemieckiemu. Oprócz tych wytartych frazesów, mających podniecić opinię polską przeciw całemu Zachodowi przewijała się w deklaracjach inna jeszcze nuta: przyjaźni dla rządów komunistycznych w Niemczech Wschodnich oraz w ogóle dla komunistów niemieckich, którzy są tymi „dobrymi Niemcami“ zasługującymi na zaufanie Polaków.

I tak np. w *„Nowej Kulturze“* z dnia 14 lutego br. w oświadczeniu, pod którym widnieje podpis Marii Dąbrowskiej znajduje się takie zdanie:

„Polska Rzeczpospolita Ludowa i Niemiecka Republika Demokratyczna dokonały aktu dziejowego wiekopomnej wagi, aktu bardzo trudnego, przekreśliły i wyrównały odwieczne porachunki. Zamieniły długotrwałą nienawiść w czynną i płodną przyjaźń. To doniosłe osiągnięcie możliwe było tylko na skutek wszechstronnego zdemokratyzowania życia tak u nas, jak i we Wschodnich Niemczech. Z tego warunku przyjaźni zdawali sobie sprawę już nasi dawni wielcy pisarze, tak nawet antyrewolucyjni i dalecy od socjalizmu jak (słuchajcie! słuchajcie! — red. „O.B.“) Henryk Sienkiewicz“ itd.

Związany dziś z reżymem Józef Chałasiński podpisał co następuje:

„Przyjaźń Niemieckiej Republiki Demokratycznej i Polski Ludowej, wynikająca z charakteru i ducha nowych stosunków pomiędzy krajami socjalizmu i demokracji ludowej — to kierunek wspólnej drogi naszego narodu i zjednoczonego demokratycznego narodu niemieckiego. To jedyny kierunek rozumny i dobroczynny dla obydwu narodów.“...

Komunista Jarosław Iwaszkiewicz podpisał taką deklarację:

„Wiemy dobrze, że obok sił agresywnych i odwetowych istnieją w narodzie niemieckim demokratyczne, postępowe i pokojowe siły, których mocnym oparciem jest Niemiecka Republika Demokratyczna. Wierzymy, że siły te zwyciężą i że całe Niemcy staną się ważnym czynnikiem pokoju w Europie.“.

Niejaki Roman Nowak, sekretarz Partii Komunistycznej w Opolu, zapewniał, że:

„Mieszkańcy Opolszczyzny z serdeczną życzliwością patrzą na rozkwit gospodarczy i kulturalny Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Wierzą w siły niemieckiej klasy robotniczej i ludu pracującego Niemiec Zachodnich.“

Możnaby mnożyć tego rodzaju deklaracje, które oczywiście są zapowiedzią dalszych posunięć Moskwy i podporządkowanych jej komunistów warszawskich. Prawdopodobnie chodzi o stworzenie atmosfery dla formalnego związania węzłami „sojuszniczymi“ Niemiec Wschodnich z państwami „satelickimi“. O planie tym od dawna już mówiono, zapewne Moskwa postanowiła obecnie go zrealizować. Stąd konieczność propagowania nienawiści w stosunku do Niemiec Zachodnich i przyjaźni w stosunku do Niemiec Wschodnich. Oczywiście wszystko to się dzieje wbrew interesowi narodu polskiego. Niemcy zjednoczone pod egidą komunistów i opanowane przez komunistów, odcięłyby ostatecznie Polskę od Zachodu i utopiłyby ją w morzu sowieckim.

Z drugiej strony propagowanie „przyjaźni polsko-niemieckiej“ w sosie komunistycznym ma swoją wymowę. Niemcy — „zachodni“ powinni się nad tym zastanowić.

Piatek dniem decydujacym w rokowaniach zjednoczeniowych

Tydzień temu stwierdzaliśmy, że rokowania o zjednoczenie polityczne weszły w fazę ostateczną i decydującą. Wyrażaliśmy nadzieję, że w ciągu najbliższych dni Czytelnik otrzyma oficjalne wiadomości o przebiegu rozmów. Nadzieje te niestety nie ziściły się dotychczas. Nie możemy też podzielić się z Czytelnikami żadną pomyślniejszą wiadomością, która by świadczyła o postępach w rokowaniach. Możemy tylko zanotować, że rozmowy trwają i że nie wyszły one ze stadium krytycznego. Narzuca nam to oczywiście jak najdalej idącą powściągliwość w omawianiu rokowań, od których wyniku tyle przecież zależy. Ograniczamy się dlatego do wyłącznie informacyjnego przedstawienia wydarzeń, tymbardziej, że na temat zjednoczenia, jego podstaw i zasad wypowiadaliśmy się niejednokrotnie.

Po przyjeździe gen. K. Sosnkowskiego do Londynu w dniu 25 stycznia pierwsze posiedzenie przedstawicieli stronnictw i ugrupowań Rady Narodowej i Rady Politycznej odbyło się w dniu 5 lutego pod jego przewodnictwem. Celem zebrania było omówienie sprawy art. 5 dawnego Aktu Zjednoczenia, czyli zagadnienia „jałtańczyków“. Przedstawiciele stronnictw Rady Politycznej prosili wszakże o ustalenie nowego terminu zebrania dla umożliwienia im przedłożenia własnego projektu w tej sprawie. Nowy termin ustalono na dzień 9 lutego, następnie jednak przesunięto go na dzień 11 lutego. W dniu tym na wspólnym posiedzeniu delegaci stronnictw i ugrupowań Rady Politycznej oświadczyli, że nie reprezentują w rokowaniach P. P. S., a swój wniosek przedstawiają jedynie w imieniu czterech stronnictw i ugrupowań Rady Politycznej. Wniosek ten brzmiał:

„Przyznanie mandatu członka Rady Jedności Narodowej osobie, która w narzuconym Polsce przez Związek Sowiecki reżymie, zajmowała kierownicze stanowisko polityczne, lub reprezentowała reżym zagranicą, wymaga decyzji Rady Jedności Narodowej wyrażonej drogą uchwały. Jeżeli przeciw przyznaniu mandatu wypowie się jedna piąta składu Rady Jedności Narodowej osoba taka członkiem Rady być nie może“.

Formuła ta wszakże nie została przyjęta na zebraniu z dnia 11 lutego. Stwierdzono, że nie dotyczy ona ściśle „jałtańczyków“, to znaczy tych osób, które, przebywając w wolnym świecie i zajmując czołowe stanowiska, uznały akty jałtańskie i podporządkowały się im. W dniu 13 lutego wszystkie stronnictwa i ugrupowania Rady Narodowej jednomyślną uchwałą odrzuciły powyższą propozycję czterech stronnictw Rady Politycznej. Następnego dnia sami wnioskodawcy projekt swój z dnia 11 lutego wycofali, zapowiadając opracowanie nowej propozycji.

Nowe zebranie przedstawicieli stronnictw i ugrupowań Rady Narodowej i Rady Politycznej wyznaczono na dzień 21 lutego. W przededniu tego terminu posiedzenie odroczono do dnia 22 lutego. Gdy w tym drugim terminie przedstawiciele stronnictw i ugrupowań Rady Narodowej, pp. dr M. Grażyński i J. Kuncewicz, przybyli na zebranie, zostali powiadomieni, że przedstawiciele stronnictw i ugrupowań Rady Politycznej, pp. J. Zdziechowski i Thugutt, donieśli właśnie, że nie są jeszcze przygotowani do rozmów i proszą o odwołanie posiedzenia. Wobec tego, rzecz jasna, posiedzenie odbyć się nie mogło i nowy termin zebrania nie mógł być na razie ustalony.

* * *

W chwili oddawania niniejszego numeru do druku dowiedzieliśmy się, że nowy termin zebrania przedstawicieli stronnictw i ugrupowań obu Rad wyznaczono na piątek 26 lutego i że na tym posiedzeniu sprawa ma być ostatecznie zdecydowana.

* * *

Na temat przebiegu rokowań nie ukazał się żaden miarodajny komunikat. Jedynym wyjątkiem jest wywiad, którego udzielił Polskiej Agencji Telegraficznej p. J. Kuncewicz, uczestniczący w rokowaniach jako jeden z przedstawicieli stronnictw i ugrupowań Rady Narodowej. W wywiadzie tym, co notujemy z obowiązku dziennikarskiego, p. J. Kuncewicz zaznacza, że jest zwolennikiem brzmienia dawnego art. 5. Aktu Zjednoczenia, że sprawa „jałtańczyków“ jest zagadnieniem moralno-politycznym nie zaś arytmetycznym oraz, że dalsza zwłoka w załatwieniu tej sprawy nie wydaje mu się możliwa wobec biegu innych terminów ustawowych, jak i wobec poprzednich oświadczeń gen. Sosnkowskiego, że czas jego pobytu w Londynie jest ograniczony.

* * *

Ze swej strony wyrażamy znowu nadzieje, że koniec bieżącego tygodnia przyniesie wyjaśnienie. Nie potrzeba przypominać, że zawsze byliśmy zwolennikami opartej na trwałych zasadach zgody narodowej i to przede wszystkim ze względu na rozwój sytuacji międzynarodowej, jak i na położenie Kraju.

Żukow wśród komunistycznych oligarchów

Jak się okazuje, marsz. Żukow nie tylko nie popadł w „niełaskę“, lecz zajmuje nadal jedno z pierwszych miejsc wśród czerwonych oligarchów na Kremlu. Dowodem tego może być list otwarty ogłoszony w prasie sowieckiej i podpisany przez 20 przywódców komunistycznych z Malenkowem, Mołotowem, Chruszczowem, Bułganinem na czele, w którym oznajmiają oni, że wobec wystawienia ich kandydatur w wyborach do Najwyższego Sowietu w różnych okręgach, postanowili „zgodnie z ordynacją wyborczą“ kandydować tylko w jednym okręgu. List ten podpisał również Żukow oznajmiając, że kandydować będzie w okręgu Niżno - Tagilskim, z obwodu świerdłowskiego. Wśród podpisów znajdują się jeszcze następujące nazwiska marszałków, względnie „wodzów“ czerwonej armii: Budiennyj, Bułganin, Wasilewskij, Woroszyłow.

Demonstracje polskie w Birmingham

W Birmingham odbyły się demonstracje miejscowych Polaków przeciw ambasadorowi reżymowemu Milnikielowi, który przybył do tego miasta, by otworzyć wystawę „polskiej architektury“, zorganizowaną przez ambasadę Bieruta. Demonstranci otoczyli budynek wystawy. Na transparamentach umieszczone były różne hasła antykomunistyczne. Urzędnicy ambasady wezwali policję na pomoc i gdy p. Milnikiel opuszczał wystawę, otoczył go kordon policji, by oddzielić go od demonstrantów. Jeden z nich, Jan Synak, został zatrzymany przez policję. Sąd skazał go następnie na funta grzywny za zakłócenie spokoju przez to, iż podbiegłszy do p. Milnikiela rozwinął przed nim transparent z napisem: „**Wracaj do Moskwy**“.

„Times“, który w dwóch kolejnych numerach omawiał tę sprawę, przytacza rozmowę z p. Rokitnickim, sekretarzem Polskiego Zjednoczenia w Birmingham, który stwierdził, że demonstracje były zorganizowane przez Zjednoczenie, gdyż wystawa była jedynie przejawem propagandy komunistycznej.

JUBILEUSZ ALEKSANDRA ZELWEROWICZA

W Teatrze Polskim w Warszawie odbyły się uroczystości, związane z jubileuszem 60-lecia pracy artystycznej, znakomitego aktora Aleksandra Zelwerowicza. Liczy on obecnie 76 lat. W dniu swego jubileuszu Zelwerowicz grał w sztuce Żeromskiego **„Grzech“**.

BIBLIOTEKA NARODOWA BN
Czas. R 36427

WHITE EAGLE TRADING COMPANY
165, Edgware Road,
London, W. 2.
NAJSZYBSZA DOSTAWA LEKARSTW, OBUWIA, MATERIAŁÓW i PACZEK ŻYWNOŚCIOWYCH DO POLSKI
Streptomycyna, 10 gr. ... £1.13.6
Penicillina Oleista, 3 milj. jedn. ... £0.11.6
Rimifon Roche, 100 Tabl. ... £0. 8.6
500 Tabl ... £1. 6.0
Cortisone, 20 Tabl. ... £3. 7.6
OBUWIE: męskie od ... £2. 9.0
damskie od ... £2.12.0
MATERIAŁY: kupon od ... £4.15.0
PEŁNY WYKAZ NASZYCH TOWARÓW I CENNIK LEKARSTW WYSYŁAMY NA ŻĄDANIE.

PCA RADIO
SKLEP I WARSZTAT RADIOTECHNICZNY SPK
PROWADZONY PRZEZ INŻYNIERÓW SPECJALISTÓW
Sprzedaż odbiorników telewizyjnych i zwykłych, przodujących marek angielskich (również na spłaty).
Własny transport.
170, GOLDHAWK ROAD, LONDON, W.12 — tel. SHE 4746.

SKLEPY SPOŻYWCZE
CENTRALI HANDLOWEJ SPK
P.C.A. STORES
LONDON, S. W. 12
35, Balham High Road,
NOTTINGHAM
22. London Road,
MANCHESTER 14
37-39, Wilmslow Road
BOLTON, Lanc's.
202, Kay Street
Polecamy Szan. Klienteli artykuły spożywcze angielskie i kontynentalne w wielkim wyborze. TOWAR NAJWYŻSZEJ JAKOŚCI, ZAWSZE ŚWIEŻY, A PRZY TYM TANI.
ZAPRASZAMY DO ODWIEDZENIA NASZYCH SKLEPÓW.
PRZYJMUJEMY ZAMÓWIENIA NA PACZKI DO POLSKI.

KRONIKA WOJSKOWA

Z.S.R.R. Od dawna już nie było takiej powodzi rewelacji prasowych na temat zbrojeń sowieckich jak w ostatnich miesiącach. Wzmożony napływ informacji nie dowodzi oczywiście, że ochrona tajemnic sowieckich osłabła i że Zachód orientuje się dokładniej w postępach i stanie sowieckiego pogotowia wojennego. Jest to raczej następstwo wzrastającego interesowania się czytelników pism zachodnich sprawą zbrojeń sowieckich. Może też być przejawem wzmożonej inspiracji sowieckiej. Większość rewelacji odznacza się olbrzymią rozbieżnością lub posiada znamiona świadomej względnie nieświadomej przesady. Bliskim prawdy jest założenie, że Sowiety wprawdzie już nie rozbudowują swoich sił zbrojnych pod względem liczebnym, ale nieustannie poprawiają ich jakość i zwłaszcza w dziedzinie broni niekonwencjonalnych idą naprzód.

Wspomniane na wstępie rewelacje prasy amerykańskiej, brytyjskiej, skandynawskiej, niemieckiej, belgijskiej i francuskiej obejmują niemal wszystkie dziedziny zbrojeń sowieckich, ale tylko w małym procencie robią wrażenie rzetelnych. Te spośród nich, które dotyczą sił lądowych i morskich omówię w jednej z następnych Kronik Wojskowych. W dzisiejszej Kronice ogranicze się do podania sensacyjnych wiadomości o lotnictwie strategicznym, broniach niekonwencjonalnych i marynarce handlowej.

O sowieckim lotnictwie strategicznym, którego dowódcą jest obecnie marszałek Zygariew, najwięcej rewelacji podaje amerykańska „Aviation Age". Pismo to do niedawna sygnalizowało jedynie przystąpienie do produkcji 350—400 sześciosilnikowych bombowców **Tug-75**, mających rzekomo zasięg 12.000 kilometrów, a tym samym przypominających amerykańskie B-36. Ostatnio pismo to umieściło fotografie i opisy dwóch nowszych ciężkich bombowców, mianowicie sześciosilnikowego **Tupelew 200** i czterosilnikowego **Iluszyn 38**. Pierwszy z nich, być może identyczny z owym **Tug-75**, ma mieć szybkość 465 mil na godzinę i zasięg 4.800 mil, gdy zasięg amerykańskiego B-36 wynosi około 10.000, a B-52 rzekomo około 7.000 mil. Drugi z nich, czyli średni bombowiec **Iluszyn-38**, ma rzekomo szybkość 480 mil na godzinę i zasięg 3.000 mil. Jeżeli dane te są ścisłe, mielibyśmy do czynienia z odpowiednikiem średnich bombowców brytyjskich typu V, co prawda nieco wolniejszym.

To samo pismo amerykańskie podało w sierpniu szczegółowe rozmieszczenie sowieckich wyrzutni i fabryk dalekosiężnych rakiet, wzorowanych na niemieckich V-1 i V-2. Ponadto wystąpiło z niezbyt wiarygodnymi rewelacjami na temat sowieckich kierowanych rakiet przeciwlotniczych (M-1) oraz aż czterech odmiennych typów rakiet kilkustopniowych, mających rzekomo zasięg od 2.175 do 3.500 mil.

Jeszcze bardziej sensacyjne wiadomości podał amerykański „Colliers" z 27 listopada. Pismo to twierdzi, że Sowiety wynalazły gaz „G", który rozpylany z samolotu może zatruć w ciągu 4 minut ludzi, zwierzęta i rośliny na obszarze 200 kilometrów kwadratowych.

Tak samo podejrzanie brzmi wiadomość sensacyjnego pisemka londyńskiego „Intelligence Digest", wydawanego przez Kennetha de Courcy, że Sowiety wypróbowały pod koniec września z doskonałym skutkiem jakiś tajemniczy środek zamrażający, który rozpyla się z samolotu na wysokości 600 metrów. Środek ten, zastosowany po raz pierwszy w Azji Środkowej, wytwarza rzekomo na pół godziny takie obniżenie temperatury, że drzewa pękają, roślinność obumiera, a zwierzęta (nawet schowane w schronach) giną z zimna.

Muszę jeszcze wspomnieć o radiowej przechwałce moskiewskiego profesora Wojtkowicza(?), wypowiedzianej 3 listopada, że Sowiety mają już kilka typów bomb wodorowych, oraz o wiadomości z 9 lutego, pochodzącej „z dobrze poinformowanych kół moskiewskich", że podczas manewrów, odbytych ostatnio w europejskiej Rosji, zostały wypróbowane działa atomowe różnego kalibru. Celem obu tych inspirowanych rewelacji było oczywiście wytworzenie w masach zachodnich i sowieckich wrażenia, że Sowiety nie tylko odebrały Ameryce monopol w dziedzinie atomowo-wodorowej, ale ją zdecydowanie prześcignęły. Przypominam na marginesie, że Ameryka po raz pierwszy wypróbuje bombę wodorową, rzuconą z samolotu, dopiero za miesiąc i że posiada tylko jeden typ działa atomowego, mianowicie armatę 28 cm.

Na zaufanie zasługują za to wiadomości hamburskiej **„Die Welt"** na temat rozbudowy sowieckiej floty handlowej. Flota ta liczyła na początku 1953 roku 1.019 statków o łącznej pojemności 2.260.000 ton, wliczając niezwrócone jeszcze 83 statki amerykańskie o pojemności pół miliona ton. W roku 1953 stocznie zagraniczne wybudowały dla Sowietów kilka statków o łącznej pojemności 30.000 ton. W dniu 1. 1. 54 — budowały ogółem 40 statków o pojemności 70.000 ton. W ostatnich tygodniach Sowiety zamówiły, głównie w stoczniach belgijskich, holenderskich, duńskich, brytyjskich i francuskich, dalsze statki, w tym ropowce. Ponieważ obecny tabor sowiecki jest (obok fińskiego) najstarszy na świecie, a sowiecka flota handlowa ma być powiększona do 4 milionów ton, od Zachodu zależy, czy plan ten zostanie zrealizowany. Tym bardziej, że stocznie sowieckie budują głównie okręty wojenne.

Kage.

KAZIMIERZ GLABISZ

Znamienny dwugłos wodzów atlantyckich

NACZELNY dowódca sił atlantyckich w Europie, gen. Gruenther, oraz jego I. zastępca, marszałek Montgomery, udzielili ostatnio przedstawicielowi amerykańskiego tygodnika *„U.S. News and World Report"* Kleimanowi, bardzo obszernych i niezwykle szczerych wywiadów na temat szans obrony Europy zachodniej. Gen. Gruenther naświetlił to zagadnienie dodatkowo na konferencji prasowej w Paryżu w dniu 11 stycznia.

Wypowiedzi te uzupełniają się doskonale i obejmują niemal wszystkie problemy związane z obroną Europy. Warto się z nimi zapoznać. Tym bardziej, że pochodzą od najbardziej kompetentnych osób i że w wielu wypadkach nie ograniczają się do ogólników, lecz są aż przesadnie otwarte i ścisłe.

Oczywiście nawet w tych publicznych „spowiedziach", sięgających — wskutek dociekliwości i zręczności Kleimana — do bardzo wielu wstydliwych zakamarków, są pewne umyślne niedomówienia, luki lub przejaskrawienia, ale biorąc ogólnie naświetlają sytuację, jak się zdaje, z nadmierną dokładnością i szczerością. Tym bardziej, że druga strona umie czytać między wierszami, a swoje plany i osiągnięcia otacza najgłębszą tajemnicą!

W wypowiedziach obu wodzów nie brak akcentów optymistycznych, lecz dużo jest także akcentów alarmujących, ostrzegawczych, choć oczywiście nie defetystycznych. Nie ukrywają oni, że do dostatecznej gotowości obronnej jeszcze daleko i że jej osiągnięcie zależne będzie nie tyle od nich samych, ile od państw i narodów zachodnich oraz od Moskwy. Mimo to wierzą, albo chcą wierzyć, że organizacja atlantycka swoje różnorodne zadania spełni i Europę przed czerwonym potopem uratuje.

Zasadniczych sprzeczności w poglądach i ocenach obu naczelnych strategów atlantyckich nie ma, jeżeli pominąć pewne różnice w koncepcjach taktycznych. Różnią się oni za to bardzo pod względem sposobu wyrażania swych myśli i zasięgu omawianych tematów. Sformułowania gen. Gruenthera są elastyczniejsze i ostrożniejsze, choć i on nieraz stawia kropki nad „i"; na odwrót krewki marszałek brytyjski chwilami także „dyplomatyzuje". Z drugiej strony zakres poruszonych przez gen. Gruenthera tematów jest szerszy, a ich naświetlanie wszechstronniejsze. Marszałek Montgomery ograniczył swoje wywody do odcinka centralnego i zadziwiająco mało uwagi poświęcił zagadnieniom lotniczym, morskim i przeciwlotniczym.

WYPOWIEDZI gen. Gruenthera, zawarte bądź w jego wywiadzie wrześniowym, bądź w jego przemówieniu styczniowym, osiągają punkt szczytowy w następujących stwierdzeniach:

Postępy pogotowia sił atlantyckich były znacznie szybsze, niż można było oczekiwać w chwili obejmowania ich dowództwa przez Eisenhowera, jednak wolniejsze, niż planowano w Lizbonie. Ich rozwinięcie, a zwłaszcza rozbudowa lotnictwa strategicznego, umieszczonego narazie w W. Brytanii i Maroku, prawdopodobnie podziałały hamująco na plany Kremla. Oczywiście tak samo możliwe jest, że nie uderzył on dlatego, ponieważ wierzy w osiągnięcie swoich celów przy pomocy tylko zimnej wojny. Atlantyckie wojska lądowe na odcinku centralnym (50 dywizji aktywnych i rezerwowych) są obecnie dwa razy liczniejsze, a trzy lub nawet cztery razy silniejsze, niż były przed trzema laty. Jeszcze szybciej rozwinęło się lotnictwo taktyczne i strategiczne i to także pod względem „infrastruktury". Wobec szybkich bombowców amerykańskich (B-47) Sowiety byłyby narazie bezbronne. Nie znaczy to jednak, że Zachód jest już dostatecznie silny. Przeciwnie, musi on się wzmacniać pod każdym względem. Tym bardziej, że znalezienie przez Sowiety odpowiedzi na amerykańskie bombowce odrzutowe jest rzeczą możliwą i postawiłoby Zachód wobec całkiem zmienionego położenia.

Sowiety nie posiadają wprawdzie na ziemiach przez siebie okupowanych dostatecznych sił, by mogły tylko przy ich pomocy zepchnąć i pokonać siły zachodnie na odcinku centralnym i południowym, nie wolno jednak zapominać o wojskach satelickich (około 70 dywizji), których wartość zaczyna szybko wzrastać. Trzeba również pamiętać o tym, że przerzucenie lotnictwa sowieckiego z głębi Rosji mogłoby się odbyć szybko i niemal niepostrzeżenie. W tych warunkach nie jest dostatecznym zabezpieczeniem fakt, że podwożenie większych sił lądowych z głębi Rosji zostałoby z pewnością wczas zasygnalizowane. Czy zdołalibyśmy napór tych mas zatrzymać i wytrzymać, zależałoby oczywiście od tego, czy doszłyby na czas nasze rezerwowe jednostki. Nie jest to niestety pewne. W każdym razie mamy już pod dostatkiem sił, by zadać napastnikowi ciężkie straty.

Nasza strategia polegałaby przede wszystkim na dążeniu do wygrania bitwy o panowanie w powietrzu i na kanalizowaniu ruchów i mas nieprzyjaciela na lądzie — celem zwiększenia skuteczności naszych taktycznych broni atomowych.

Nie wiadomo jeszcze, czy dalsze wzmacnianie tych broni, które niewątpliwie zwiększą naszą siłę obronną w poważnym stopniu, umożliwi zmniejszenie naszych oddziałów konwencjonalnych, czy też raczej wymagać będzie ich wzmocnienia. W tej dziedzinie idziemy jeszcze po omacku i musimy się liczyć z ewentualnością częstej rewizji poglądów.

Sowiety mogłyby także obecnie jeszcze wygrać I. fazę wojny, ale na dłuższą metę ich położenie stałoby się bardzo trudne, o ile by przed wywołaniem wojny nie usunęły różnych swoich słabizn. Idą one stale naprzód, jednak nie znaczy to jeszcze, by w tym wyścigu czas musiał grać na ich korzyść. Jeżeli Zachód nie sfolguje w wysiłkach, wojny może nie być. Tak, jak sytuacja obecnie się przedstawia, nasza przewaga na morzach odegrałaby ogromną rolę, m.in. dlatego, że dawałaby Ameryce możność rozwinięcia swojego olbrzymiego potencjału. Fakt ten jest wprawdzie słabą pociechą dla mieszkańców Amsterdamu czy Brukseli, lecz jest niewątpliwie jednym z hamulców krępujących Moskwę.

Nie sposób nie wierzyć, by bronie atomowe nie zostały w razie wojny użyte. Na tym założeniu opieramy wszystkie nasze plany. Gdyby bronie te, z takich czy innych przyczyn, odpadły, nie łatwoby było przestawić się na konwencjonalny sposób prowadzenia wojny. Nie wystarczyłoby wyciągnąć teczkę, zawierającą inny plan działań.

Udział Niemiec zachodnich w obronie Europy jest konieczny. Tak samo konieczny jest oczywiście udział Francji, której żołnierz biłby się z pewnością dzielnie. Dlatego najlepszym rozwiązaniem byłaby Europejska Wspólnota Obronna. Co by się stało, gdyby do niej nie doszło, nie wiadomo. Istotne znaczenie pogróżki sekretarza Dullesa, że w tym wypadku trzebaby zastosować bardzo bolesne represje, nie jest znane. Nie sposób jednak przypuszczać, by bądź ona, bądź nowa forma amerykańskiej strategii globalnej doprowadziła do osłabienia świadczeń amerykańskich na rzecz sojuszników. Dowództwo atlantyckie w każdym razie nie przygotowuje jakichś alternatywnych planów na wypadek odpadnięcia Francji czy osłabienia sił amerykańskich w Europie. Zna tylko jeden plan, bronić Europy, i wierzyć, że realność tego planu będzie się zwiększać, a nie zmniejszać, choć wysiłek zbrojeniowy Zachodu został zwolniony i rozłożony w czasie, a służba wojskowa w niektórych państwach zachodnio-europejskich jest wciąż jeszcze za krótka. Wobec postępów Rosji na wielu polach i usprawniania wojsk satelickich — siły osłonowe Zachodu nie mogą być osłabione, a jego zdolność wystawienia jednostek rezerwowych i okieżzania V-tych kolumn komunistycznych musi być zwiększona. Niezależnie od tego powinna się zacieśnić i wzmocnić współpraca i zaufanie między narodami, związanymi paktem atlantyckim, tak, jak się zacieśniła i wzmocniła między atlantyckimi siłami zbrojnymi.

STWIERDZENIA marszałka Montgomery były, jak już wspomniałem, węższe w zakresie, ale za to jeszcze śmielsze. Wobec tego, że niektóre z nich pokrywają się w zupełności z wypowiedziami gen. Gruenthera, wystarczy przytoczyć w streszczeniu tylko te spośród nich, które bądź poruszają dodatkowe zagadnienia, bądź wywody gen. Gruenthera uzupełniają lub zaostrzają. W związku z tym, można je streścić następująco:

Nadejście czy nadchodzenie taktycznych broni atomowych trzeba powitać z zadowoleniem, jak każde wzmocnienie naszej tarczy ochronnej, nie wolno jednak wpadać z ich powodu w cielęcy zachwyt i wyobrażać sobie, że one mogą zastąpić żywe siły. Wpływ tych broni na taktykę i organizację trzeba dopiero wypośrodkować.

Dokonana już rozbudowa sił atlantyckich osiągnęła swoje trzy cele. Dziś napastnik nie mógłby już spacerkiem dotrzeć do Atlantyku, choć nasz instrument bojowy nie jest jeszcze dostatecznie potężny i wyostrzony. W każdym razie istnieją już szanse, że, choć nie zatrzymalibyśmy atakujących mas przed Renem, to jednak moglibyśmy ich posuwanie się opóźnić o czas potrzebny do zmobilizowania rezerw. Ostateczny wynik walki o Europę zależałby od tego, kiedy i w jakich rozmiarach te rezerwy mogłyby być wystawione. Jeżeli Zachód nie zdoła rezerw odpowiednio przygotować, będzie zasługiwać na przegraną, choć konieczność nastawienia zbrojeń na długą falę przygotowania te utrudni.

Wprzągnięcie potencjału niemieckiego, a zwłaszcza zachodnio-niemieckich dywizji aktywnych, jest niezbędne do obrony Europy Zachodniej, obejmującej Niemcy Zachodnie. Byłaby ona tym bardziej niemożliwa bez udziału Francji. Pomysły, że można utrzymać się w Niemczech, opierając się tylko na portach belgijskich, holenderskich i niemieckich oraz na zapleczu włoskim, są wręcz śmieszne. Co miał na myśli sekretarz stanu Dulles, mówiąc o represjach wobec Francji w razie storpedowania przez nią E.W.O., lepiej nie odgadywać. Wiadomo jedynie, że bez anglosaskich i francuskich sił nie możnaby Europy bronić, a przejście na tak zwaną strategię peryferyjną równałoby się zagładzie kultury zachodniej. Późniejsze pobicie Sowietów broniami atomowymi nie zdołałoby jej już uratować, nie mówiąc o tym, że tymi broniami mogłyby Sowiety w razie zajęcia Europy, pokonać Amerykę. Trzeba Europę bronić i utrzymać. Takie jest zadanie dowództwa sił atlantyckich i po to w nim pracuje marszałek Montgomery.

Nowe, niekonwencjonalne bronie mogą to zadanie ułatwić, ale także utrudnić. Z ich rewolucyjnego znaczenia naczelne dowództwo sił atlantyckich zdaje sobie w pełni sprawę, jednak nie uznaje dlatego sił i broni konwencjonalnych za przeżytek. Niesłusznie posądza się nas zawodowych żołnierzy o to, że chcemy następną wojnę prowadzić jak poprzednią. Jesteśmy więcej postępowi niż większość polityków.

Fakt, że Sowiety mają około 175 dywizji (o satelickich Montgomery w ogóle nie wspomniał), nie przesądza jeszcze losów Europy na jej niekorzyść. Mają one także różne trudności i słabizny oraz muszą myśleć o innych odcinkach. Zresztą nie ilość lecz jakość jest ważna. Opieranie porównań tylko i wyłącznie na podstawie pogłowia obu stron jest karygodnym błędem. Oczywiście potrzebne są odwody.

W sposób jeszcze bardziej drastyczny wypowiedział się marsz. Montgomery na temat zbyt dużych sztabów atlantyckich i przesadnej ich biurokracji oraz na kilka tematów związanych z taktyką działań. Wreszcie opowiedział się w sposób zdecydowany przeciw powierzeniu naczelnego dowództwa sił atlantyckich jakiemukolwiek generałowi europejskiemu, przynajmniej w niedalekiej przyszłości. Pogląd ten uzasadnił tym, że dowodzić powinien Amerykanin choćby tylko dlatego, że Ameryka dostarcza większość sprzętu i pieniędzy. Wyznał przy tym, że chętnie podlegał amerykańskim generałom, choć przewyższał ich starszeństwem wojskowym. Jak wiadomo, to nieprestiżowe nastawienie starego marszałka nie przypadło do gustu niektórym kołom brytyjskim na równi z samym faktem udzielenia wywiadu w przeddzień konferencji berlińskiej. Toteż niektóre pisma londyńskie skomentowały ten wywiad nieprzychylnie, choć nie zawierał on akcentów kompromitujących Zachód.

WNIOSKI

JAK widzimy, dwuglos najwyższych dowódców „atlantyckich" był harmonijny. Przechodził równolegle z tonacji „mol" na „dur" i na odwrót. Że jego tonacja się zmieniała, nie może nikogo dziwić. Wszak obok postępów były potknięcia i cofnięcia, a stan pogotowia wspólnoty atlantyckiej, będący funkcją własnych wysiłków i zagrożenia, jest jeszcze daleki od niezbędnego minimum.

Do tego dochodzi, że nie od naczelnego dowództwa sił atlantyckich zależy, czy to pogotowie będzie kiedykolwiek dostateczne.

Z przytoczonych wypowiedzi obu generałów wynika przecież niedwuznacznie, zwłaszcza, gdy się także między wierszami czyta, że nieodzownymi warunkami takiego pogotowia są: *nie tylko utrzymanie, lecz zwiększenie wysiłku zbrojeniowego wszystkich sojuszników; — zachowanie możliwości niszczenia głównych ośrodków potęgi sowieckiej przy pomocy lotnictwa; — utrzymanie przewagi Zachodu w dziedzinie atomowej i możliwości jej wykorzystania; — możność wygrania walki o panowanie w powietrzu nad frontem; — wejście w życie Europejskiej Wspólnoty Obronnej; — osłabienie i opanowanie V-tych kolumn komunistycznych; — usztywnienie „morale" w masach zachodnich; — przedłużenie służby wojskowej w kilku państwach sojuszniczych; — usprawnienie mobilizacji rezerw; — wreszcie nieodpadnięcie czy nieosłabienie takich czy innych osłonowych kontyngentów sojuszniczych.*

Mało tego! Ani gen. Gruenther, ani marszałek Montgomery nie wspomnieli w swych wypowiedziach o kilku dodatkowych bolączkach Zachodu, obniżających jego pogotowie. Najdotkliwszymi spośród nich są: — *niewystarczający stan obrony przeciwlotniczej i przeciwatomowej; — niemal zupełny brak sił lądowych na odcinku północnym; — niedocenianie możliwości sparaliżowania czy przeciągnięcia na stronę Zachodu sił satelickich; — trzymanie Hiszpanii poza nawiasem Paktu Atlantyckiego; — brak pewności co do postawy Jugosławii, wreszcie — rosnące zagrożenie ze strony sowieckich okrętów podwodnych i wyrzutni rakietowych.*

Nie może ulegać wątpliwości, że obaj wodzowie atlantyccy elementy te doceniają, choć o nich nie wspomnieli.

To też w ich wypowiedziach nie brak, obok akcentów szczerego lub urzędowego optymizmu, mniej lub więcej otwartych ostrzeżeń i admonicji opd adresem rządów i narodów wolnego świata. Obaj wodzowie atlantyccy patrzą bowiem bardzo trzeźwo na sytuację. Chcieliby przez zwiększenie pogotowia Zachodu wojnę oddalić, ale równocześnie zabezpieczyć Europę przed katastrofą, gdyby jednak do wojny doszło. Pamiętają przy tym, że potrzeby takiego pogotowia będą tym większe i wszechstronniejsze, im więcej narastać będzie potęga bloku wschodniego.

Dlatego zgodnie podkreślają, że nie wolno spoczywać na laurach. Fiasko konferencji berlińskiej powinno wzmocnić skuteczność ich ostrzeżeń.

Z TEATRU

»RADOSNE DNI« W TEATRZE MŁODYCH

Rzadko spotykaną zgodność zdań wśród widzów można było stwierdzić na przedstawieniach sztuki Francuza Claude André Puget **„Radosne dni"** (przekład O. Żeromskiej), które wystawił Teatr Młodych, złożony z adeptów Studium Teatralnego ZASPZ, pod kierownictwem dr. L. Kielanowskiego. Zgodność ta była niezależna od oceny, z jaką spotkała się ta dość błaha sztuka sprzed niemal 20 lat, która jeszcze przed wojną była grana w Ateneum z udziałem Jaraczówny. Niezależna była od uznania dla trudu włożonego przez tłumaczkę, aby oddać żargon sztubacki, którym naszpikowano język młodzieży, w wieku raczej studenckim niż szkolnym, i pomimo, że w swej dosadności czysto polskiej żargon ten dziwnie brzmi w ustach **„Francinne, Marianne, czy Olivier"** nie spolszczonych na Franusie, Marysie, czy Olgierdy, jeśli nie Wawrzki.

Niewątpliwie, że zgodność tę cementował fakt wielkiej pracy włożonej w staranne przygotowanie każdej roli, w efekty muzyczne i świetlne, no i oczywiście w kostiumy i dekoracje trafne, jak zwykle, gdy są pomysłu Haliny Żeleńskiej. Jakkolwiek jednak oceniać te rzeczy, dla nikogo nie ulegało wątpliwości, że ujrzenie tego zespołu młodych zapaleńców sceny, liczących każdy kolo 20 lat — jak zresztą i odtwarzane przez nich postacie — jest wydarzeniem w naszych czasach o tyle niezwykłym, świeżym i przyjemnym, że właściwie nie ma już wymówki, aby sie na to przedstawienie nie wybrać, by wesoło lub rzewnie spedzić wieczór, oczy nacieszyć i wyjść z nadzieja, że przecież w teatrze coś się dzieje i chyba go już nie zbraknie.

Zarówno ze względu na dobór obsady i sposób jej gry, można było przypuścić, iż miało się tu do czynienia z „późnymi wnukami" rodziny Dulskich. Ci sami wykonawcy, ale już w współczesnych postaciach. Jak w **„Moralności..."** pod względem gry wysuwała się na czolo dawna Hesia, a dziś Francinne, w wykonaniu Jadwigi Starnawskiej. Nadal czarowała swymi olbrzymimi oczami w nastrojowych momentach Ewa Suzin — dawniej Mela, a dziś równie nieopierzona Pernette. Swadą górował nad wszystkimi dawny Zbyszek, i teraz znów trochę cynik, a właściwie biedny dzieciak, Wacław Dybowski, jako Olivier. Niewątpliwie wrodzony zmysł sceny i odziedziczoną vis comica ma Michał Kiersnowski, ale jako Bernard, wydawał się jakby nazbyt reżysersko „ustawiony" kilku gierkami gestycznymi i zgarbieniem postaci. Druga Mela, a teraz Marianne — Ina Sobieniewska — nie zdołała sie rozegrać, ale za to wyglądała „posągowo", będąc pod względem ruchliwości krańcowym przeciwieństwem swego scenicznego brata — Bernarda. O jedynym dojrzałym artyście dramatycznym — Z. Rewkowskim — w roli lotnika, powiemy tylko, że czuł się doskonale w tej młodej gromadzie, świadcząc jak najmniej swym „35" latom, ujawnionym w programie.

Aby nie psuć nikomu zabawy, pomijamy treść sztuki. Nie jest ani najważniejsza, ani najbardziej przekonywująca. Była pretekstem. Skoro jednak wybrano tę sztukę francuską ze względu na jej obsadę najlepiej odpowiadającą warunkom wykonawców, choć przez to bynajmniej nie łatwą do wygrania dla adeptów, warto zastanowić się, czy nie zapomniano przypadkiem o pewnej polskiej sztuce, napisanej podczas wojny na obczyźnie. Daje takie samo pole do popisu — 4 dzierlatki i 4 podchorążych, nie licząc kilku wujów i ciotek — a bodaj bogatsza jest w treść i efekty, łącząc w sobie słoneczną dorodność dziewcząt aleksandryjskich z romantyzmem zapaleńców z Brygady Karpackiej. Są w niej sceny salonowe, ale i są kontrastowe sceny z bunkru na froncie libijskim. Romantyzm i egzotyka.

Mam tu na myśli zapomnianą „Garden Party" S. A. Pleszczyńskiego i T. K. Sowińskiego, napisaną w Iraku w 1943 r., a wydaną w Jerozolimie w 1944 r. Recenzowana była w nr. 25 (212) „O.B." z 23 czerwca 1946 r. Może przyda się do dalszego repertuaru Teatru Młodych, gdy wszyscy już napatrzą się **„Radosnym Dniom"**. **(On)**

Życie kulturalne w kraju i na obczyźnie

SPRAWY KRAJOWE DZIŚ I W HISTORII

Po pierwszych miesiącach poświęconych na przeorganizowanie się, Instytut Badania Zagadnień Krajowych, którego prezesem jest obecnie prof. Józef Poniatowski, wznowił działalność odczytową urządzając 16 bm. w swej siedzibie mieszczącej się w Polskim Ośrodku Badań plenarne posiedzenie, na którym p. Jerzy Lubecki wygłosił referat nt. **„Bilans pierwszego etapu walki z Kościołem w Polsce i perspektywy na przyszłość"**.

Doskonały znawca zagadnień religijnych w Polsce starał się wydobyć zasadniczą linię, po której idzie reżym komunistyczny w walce z religią i w tym celu przeprowadził porównanie metod stosowanych przy niszczeniu cerkwi prawosławnej w Rosji i próbach osłabienia Kościoła Katolickiego w Polsce. Przytaczane dokumenty wskazywałyby na podobieństwo metod i pewne analogie w reakcjach biskupów prawosławnych potem osadzonych na wyspach sołowieckich, oraz części duchowieństwa w Polsce. Prawosławni mieli swoich „popów-patriotów", odpowiadających reżymowym „księżom katolikom" z grupy **„Dziś i Jutro"** w Polsce. Dotychczasowy bilans tzw. porozumienia z kwietnia 1950 r. reżymu z episkopatem polskim, zdaniem prelegenta, dał komunistom korzyści dzięki temu, iż stworzył wobec świata pozory liberalnego kursu reżymu wobec Kościoła i religii.

W dyskusji podkreślano różnice tradycji i charakteru prawosławia i katolicyzmu i odmienność perspektyw na dalszą przyszłość, jeśli chodzi o procesy sowietyzacyjne kultury religijnej w Polsce i Rosji. Zabierali głos pp. dr. Biegański, prof. Poniatowski i dr. Mękarski. Wśród obecnych była p. marszałkowa Aleksandra Piłsudska.

Dyskusja ujawniła konieczność dalszego pogłębiania studiów nad sprawami kościelno-religijnymi w Kraju, zwłaszcza przez analizę i krytykę antykościelnej literatury wydawanej obecnie w Kraju. Jak wiadomo, dotychczas czynniki kierownicze na emigracji niejednokrotnie korzystały z owoców pracy Instytutu BZK, doceniając ich wartość i znaczenie. Należy wnosić, że tak będzie i w przyszłości.

Sprawa stosunku kościoła do państwa w przebiegu dziejów Polski wyłoniła się w ciągu dalszych wykładów prof. W. Folkierskiego, jakie ma w ramach cyklu o **„Literaturze Polskiej na tle porównawczym"**, urządzonego przez Instytut Kultury Polskiej, również w Polskim Ośrodku Badań. Po omówieniu znaczenia, jakie dla rozwoju humanistyki w Polsce miał trzyletni sobór w Konstancji, gdzie delegacja Polski z Pawłem Włodkowicem na czele odniosła wielkie zwycięstwo w sporze z Krzyżakami, wykładowca zatrzymał się nad analizą powstałego w 50 lat później dzieła Ostroroga **„De Ordinationis Rei Publicae"** (O Uporządkowaniu Rzeczypospolitej).

Wydobył z niego te momenty, które dotyczyły dążeń zmierzających wówczas do „uniezależnienia" państwa i kościoła w Polsce od Rzymu. Nurtowi wpływów Wicklifa i Hussa nie uległa jednak polska myśl polityczna, Polska cofnęła się przed realizacją idei „kościoła narodowego", i właściwie doszło jedynie do zwycięstwa Kazimierza Jagiellończyka nad wpływami sędziwego już kard. Zbigniewa Oleśnickiego. Wzrost świadomości narodowej i rozwój oświaty, do którego przyczyniła się własnym udziałem królowa Jadwiga, zapisując swe kosztowności na rzecz Uniwersytetu w Krakowie, stworzyło wraz ze świetnym rozwojem języka, którego próbki zachowały się w pierwszych zabytkach językowych, do powstania znakomitych prac Reya, stojącego u progu polskiej literatury oraz wiekopomnego dzieła Kopernika.

Do najświeższych osiągnięć polskiego piśmiennictwa na obczyźnie przeniósł zebranych wieczór poświęcony ostatniej powieści H. Naglerowej **„Sprawa Józefa Mosta"** (wyd. nakł. „Gryfu"), urządzony w Instytucie im. Gen. Sikorskiego 18 bm. przez Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie. Złożyła się nań dyskusja między pp. Z. Broncleem i T. Terleckim pod przewodnictwem prof. S. Strońskiego, a po odczytaniu przez p. Tolę Korian fragmentu powieści, przedstawiającego scenę śpiewania w wigilię 1939 roku kolęd przez więźniów na Zamarstynowie, dyskusję zamknęło **„Słowo od Autorki"** odczytane przez H. Naglerową, której wypełniający salę słuchacze kilkakrotnie urządzili serdeczną owację.

Dyskutanci bardzo szczegółowo rozważali różne strony tzw. realiów powieści, podając przy tej sposobności wiele z jej treści ,osnutej na dziejach głównej postaci Marii Łuzińskiej w okresie międzywojnia, a potem podczas pracy podziemnej we Lwowie i w okresie jej aresztowania, uwięzienia i osadzenia w celi zbiorowej nr. 46 na Zamarstynowie. Oświetlone zostały przy tym obszerne zagadnienia bądź aktualne, bądź nawet przebrzmiałe, jak np. sprawa romantyczności bohaterki, czy politycznego wydźwięku utworu. Nie wyczerpano wszakże w dyskusji zagadnienia bogactwa artystycznego powieści i niewiele mówiono o jej szczególnych walorach formalnych. Sytuację tę uwydatnił jednak jeden z dyskutantów (Broncel) przytaczając kilka próbek stylu Naglerowej o wielkiej sile wyrazu i stwierdzając, że tym co nie przeminie „to rytm takiego zdania, w którym powiedziano tak wiele, w dwunastu słowach, a nie w ciągu godzin, jak to tutaj robimy". Na wysokiej próby warsztat powieściopisarski Naglerowej wskazał przewodniczący. Wieczór ten powinien się przyczynić do rozpowszechnienia znajomości książki przez jak najszersze kręgi czytelników.

Ostatnio w Polskiej YMCA powtórzone zostały dwa odczyty o ogólniejszym znaczeniu informacyjnym. Jednym był odczyt red. J. Ostrowskiego o **„Geografii życia kulturalnego na emigracji"**, a drugi red. W. Wohnouta pt. **„Londyn bez retuszu" — Co myśli o nas prowincja?** Dalszy odpowiednik swój znajdą na rozpoczynającym się 20 bm. dwudniowym Zjeździe Pracowników Kulturalno-Oświatowych z W. Brytanii, w świetlicy na Devonia Road, którego program przewiduje m.in. referat nt. **„Polskiej geografii kulturalno-oświatowej na obszarze W. Brytanii"**, wygłoszony przez p. H. Archutowskiego. Powrócimy do niego przy omawianiu przebiegu zjazdu.

Teatr Aktora w Londynie wystawia w reżyserii W. Wojteckiego sztukę J. Szaniawskiego pt. **„Ptak"** w dwunastoosobowej obsadzie z A. Bożyńskim w roli burmistrza. Premierę wyznaczono na dzień 12 marca. **(n)**

WAKACJE
NA PIĘKNEJ WYSPIE
JERSEY
Polski Gościnny Dom przyjmuje zamówienia na pokoje na sezon letni
Adres:
La Place, La Haule, St. Brelades, Jersey, C. I.
Tel. Southern 634.

SUKCES POLSKICH ARTYSTÓW W SAO PAULO

Sau Paulo, w styczniu.

Dwa wieczory baletowe, które odbyły się w grudniu ub.r. przy wypełnionej po brzegi sali teatru **„Colombo"**, były wspaniałym sukcesem dwojga polskich artystów, p. Haliny Biernackiej, właścicielki i dyrektorki szkoły baletowej oraz Tadeusza Muellera, jej kierownika muzycznego, muzyka i kompozytora.

Halina Biernacka jest wychowanką szkoły baletowej **„Teatru Wielkiego"** w Warszawie pod kierownictwem Zajlicha. Była ona solistką baletu reprezentacyjnego polskiego, który wyjeżdżał zagranicę, m.in. dał szereg występów w Paryżu. Tadeusz Mueller znany jest, jako muzyk i pianista, publiczności Lwowa i Warszawy, gdzie był ostatnio dyrygentem i kierownikiem muz. teatru **„Ósma piętnaście"**.

W pierwszym wieczorze baletowym, został wystawiony balet jego kompozycji pt. **„Smutna wizja"**. Pomimo swego nawskroś nowoczesnego charakteru, muzyka tego baletu ma wielkie bogactwo melodii. W drugim wieczorze burze oklasków wywołał jego **„Gawot"**, w wykonaniu młodocianych adeptów baletu. Był on już wystawiany w Polsce, obecnie zaś został na nowo zinstrumentowany.

T. Mueller pracuje obecnie nad muzyką do wielkiego baletu, mającego za temat powstanie przed 400 laty i rozwój miasta S. Paulo. Jest też on obecnie zaangażowany do miejscowej telewizji.

MADONNA BOTICCELLEGO

Swego czasu donosiliśmy o sporze, jaki wynikł między p. Zygmuntem Raczyńskim, właścicielem jednego z najpiękniejszych i najsłynniejszych obrazów Botticellego, tak nazwanej „Madonny Raczyńskich", która wisiała w Berlinie jako depozyt w **„Kaiser-Friedrich Museum"**, i państwem heskim, które nie chciało mu jej wydać. Sądy niemieckie rozstrzygnęły na korzyść p. Zygmunta Raczyńskiego, jednocześnie jednak prasa niemiecka, potępiając wprawdzie próby przywłaszczenia sobie obrazu przez państwo heskie, zaczęła nawoływać, żeby obraz ten legalnie od właściciela odkupić i w ten sposób zachować go dla Niemiec.

Niestety tak się ma stać i obraz ma być zakupiony przez przedstawicieli wszystkich krajów niemieckich za dwa miliony marek niemieckich. Wspaniałe to arcydzieło sztuki renesansowej włoskiej nie wróci więc w takim razie do Polski. Nie mogąc przy takim załatwieniu sprawy zrobić zarzutu Niemcom, którzy mają prawo nabyć takie czy inne dzieło sztuki od właściciela, należy wyrazić żal, że będąca w niewoli Polska nie może się zdobyć na kupno tego obrazu. Stracimy jeszcze jedno wspaniałe dzieło sztuki. **(at)**

POLSKA MONETA ZŁOTA W ZBIORACH FARUKA

W zbiorach króla Faruka, które sprzedawane są na licytacji w Kairze, znajduje się, jak donosi prasa zagraniczna, złota polska moneta studukatowa z roku 1621. Prasa ta wymienia tę monetę, między licznymi bardzo kosztownymi i rzadkimi przedmiotami z tego zbioru, jako jeden z najwartościowszych. **(at)**

BROŃ I BARWA

Ukazał się nr. 7/8 (wg. numeracji po wznowieniu pisma na uchodźstwie) **„Broni i Barwy"** czasopisma poświęconemu historii umundurowania i uzbrojenia Polskich Sił Zbrojnych, nakładem Sekcji Muzealnej Polskiego T-wa Historycznego w W. Brytanii. Numer wydano w stu egzemplarzach numerowanych, na prawach rękopisu. Zawiera on pierwszą część opracowania mundurów wojska polskiego w latach 1918 do 1922, pióra Bohdana Mincera, przyczynki do umundurowania i uzbrojenia Legionu Polskiego w Turcji nadesłane przez Jerzego Grobickiego, uwagi dodatkowe o miniaturze z końca XVIII wieku przez Andrzeja Zarembę i bogaty dział informacyjny, składający się z korespondencji fachowej czytelników.

Mimo ciężkie warunki emigracyjne **„Broń i Barwa"** stoi na wysokim poziomie naukowym i, jak się dowiadujemy, jej numery sią poszukiwane przez pokrewne Instytucje i Towarzystwa mundurologiczne na Zachodzie, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych.

POMOC do POLSKI
RIMIFON 500 tabl. £1. 6.6
„ 1000 tabl. £2.12.0
Streptomycyna 10 x 1 gr. ... £1.14.0
Penicylina oleista 3 mil. ... £0.12.0
Obszerny cennik na paczki do Polski i Rosji na żądanie
HASKOBA LTD.
Hogarth Road London, S. W. 5

HELENA ŻURKOWSKA

„TUTEJSZY"

PRZY czytaniu *„Leśnika"* Marii Kuncewiczowej nasuwa się myśl, że słowa H. Oulda, które autorka postawiła jako motto do książki *„We are not real, we crave reality..."* należy wziąć poważnie. W przeciwieństwie do powieści arealistycznej Forest Reida, czy Alain Fournier, Kuncewiczowa buduje fabułę mocno wplecioną w wycinek naszego życia historycznego, niekiedy daje jakby fotografie pojęciowe ludzi czy zdarzeń, które pozornie nie różnią się od fotografii wyciętych z albumów rodzinnych. Znajduje to też wyraz w języku, pełnym lokalnego kolorytu.

Co więc dla samej autorki jest odbiegnięciem od realności? Możemy się domyślać, że jedynie przejaskrawienia pewnych sytuacji lub postaci — jak np. maniackie wariactwo hrabiny Rawicz, lub wyidealizowana, imaginacyjna miłość baronówny Anny — oba zjawiska o wyraźnym i silnym tle seksualnym. Potworne obrazy pieszczenia się z kukłą ulepioną na wzór dawnego kochanka, lub przyjmowanie urzędników w łóżku, w objęciach lokaja, są obrazowością, która narzuca się, coprawda, wyobraźni, ale kryje się w tym podstęp autorki, aby tą czerwoną chustą przesłonić jaskrawość prawdziwego zagadnienia, który jest tematem książki. Jest nim ten sam temat, który posłużył za klucz do *„Cudzoziemki"* — obcość mieszańca na gruncie pospolitej polskości.

Kazimierz Krzysztofowicz, którego ojciec współdziałał z powstaniem styczniowym, dojrzewający jako człowiek i Polak w rosyjskim gimnazjum, podejrzewany o szpiegostwo i donos, ratujący przed aresztowaniem napastnika, który go zbił i nazwał zdrajcą za jego rosyjski mundur, jest bliskim krewnym Pani Róży „wszędzie cudzoziemki". Jego jak i ją odpychają ci i tamci. Dla jednych jest za bardzo polski, drugich razi jego białoruski akcent. Jest po prostu „tutejszy".

Kazimierz jest potomkiem Polaka i pół krwi Białorusinki — pół — Niemki; Róża — córką zruszczonego syna powstańca 1831 r. i hiszpano-mulatki. To zlanie różnych temperamentów nadaje postaciom znacznie bujniejszy charakter, zaciera wady narodowe, pozwala spojrzeć na rzeczywistość spojrzeniem rozleglejszym. Nie niweczy to jednak napięcia uczuciowego, nawet je wzmaga. Osobowość taka staje się ciekawsza niż przeciętna, jako obiekt, ale — jest nieszczęśliwa, jest odrzucona przez każdą społeczność, nie pasuje do żadnej klasy, do żadnej grupy ludzkiej.

To dramatyczne rozdarcie najwidoczniej pasjonuje autorkę, skoro powraca do niego po raz drugi (po *„Cudzoziemce")* w *„Leśniku"* i — nawrót do tego tematu — zapewne — jest dla autorki owym szukaniem czegoś doskonalszego od zwyczajnie realnych, pospolitych typów ludzkich, czegoś z lepszej gleby, po którą trzeba sięgnąć do wyobraźni. Tak oryginalnie ujęta — w postaciach, nie w sytuacji — arealność Kuncewiczowej bardzo zjednuje dla niepowszedniości pomysłu. Ale w jakim stopniu zdołała go autorka zrealizować w swej najnowszej powieści?

Jeżeli zechcemy ją zestawić przez podobieństwo zalążka dramatycznego — obcości wobec otoczenia — z *„Cudzoziemką"*, uderza przede wszystkim oszczędność w obrazowaniu. *„Cudzoziemka"* jest opowiadana przez osobę przejętą losem swych postaci, która hamuje się, aby nie powiedzieć więcej niż konieczne. Ale bogactwo treści rozsadza każdy obraz, przeziera przez obcinane do niezbędnych słów zdania. *„Leśnik"* wydaje się być ujawniany przez kogoś, kogo znudziło życie brzydkiej i cichej „Augusty"-Cecylii, kogo nudzą wariackie wybryki hrabiny i męczy uparte rozmiłowanie się Piotra. Toteż lakoniczność obrazowania jest tutaj zarówno dowodem kontroli własnego talentu, jak i pewnego znużenia autora. Najjaskrawiej występuje to w opisach piękna świata:

„...zamiast białych goździków rosły w około wrzosy o kwiatach tak ogromnych jak dzwonki. Morze szumiało opodal, dziewczyna pasąca kozy śpiewała Giovinezzę, po niebie sunęły obłoki jaskrawe, niczym żagle w słońcu, wielki kogut — cały brązowy — stał na drodze, łopocąc skrzydłami". „...droga, gdzie cyprysy dymiły jak czarne płomienie, a mleczna nagość kolumn rozświecała zmierzch"

Jest to opis pobytu w Ostii z *„Cudzoziemki"*. Natomiast poleskie pole w *„Leśniku"* tak wygląda:

„Łubiny tak cicho rosły na piasku... oset tak cicho je przerastał... Była zgoda na polu, bo czyż łubin może się gniewać na oset? I czyż można ukarać słońce, albo piasek?"

Trochę obszerniej mówi się o polanie szerskiej:

„Wyglądała jak pięknie umieciony pokój, szklisty od księżycowej czystości. Podobne do kolumn wznosiły się brzegiem sosny, splątane czubami. Jedna brzoza, — istna świeca — bielała pośrodku, jeszcze nie odziana w liście. W poprzek leżały zwalone kłody. Rosista trawka zaścielała ziemię...".

Wracając do postaci, ma się czasami wrażenie, że autorka świadomie przypina kokardę sprzeczności swemu bohaterowi lub bohaterce, aby podkreślić, że nie jest to — przecie — osoba z naprzeciwka, a jedynie idea osoby, która by mogła mieszkać na przeciwko. Występuje to jaskrawo w *„Cudzoziemce"* w odniesieniu do znajomości niemieckiego przez Różę, która raz śpiewa pieśni niemieckie, a drugi raz mówi, że nie rozumie języka. Trudno przypuścić, że jest to przeoczenie pisarki, która w taki finezyjny i drobiazgowy, iście proustowski sposób maluje portret swej bohaterki.

„Przeoczenia" owe są już precyzyjnie opracowane w *„Leśniku"*. Anna Eichler pokazuje rysunek swej matki, wyobrażający Cecylię, matkę Kaziuka. — Jest on zrobiony na oleodrukową modłę późnego romantyzmu i, choć nie ma w nim ani krzty z modela, Anna zachwyca się nim, chociaż zdradza się, że wie, jak konwencjonalny jest to rysunek. Do tego rzędu efektów zaskakujących można zaliczyć policzek dany Frani przez hrabicza na zakończenie ekscytacji miłosnych. Kaziuk jest conajmniej o 20 lat starszy od siebie samego w żelaznym panowaniu nad odruchami i chytrej mądrości przemilczania i ukrywania, która jest chyba trudniejsza od kłamstwa.

Może dzięki tym prawie klasycznym koturnom, a zarazem efektowi odsłaniania tylko jednego, wyrazistego momentu politycznego naszych dziejów, co wzmaga dramatyczność sytuacji — powieść ta jest zarówno pobudzająca, jak i dająca wiele zadowolenia.

Potwierdza to raz jeszcze zasadę, że przy doskonałości techniki i działania wyobraźni zarówno u twórcy, jak i u odbiorcy, lepsze i bogatsze efekty osiąga się paradoksalnymi kreskówkami postaci, niż najdokładniejszym portretem.

„Leśnik" ukazał się w języku angielskim. Wydawn. Hutchinson. Maria Kuncewicz: „The Forester".

»ZAGADNIENIA WSCHODU I ZACHODU«

G. P. Hudson lata wojny spędził w brytyjskim Foreign Office. Obecnie jest docentem w kolegium **„All Souls"** uniwersytetu oxfordzkiego. Uchodzi za znawcę spraw międzynarodowych, zwłaszcza spraw dalekowschodnich. Jest autorem dwóch książek: **„Europa i Chiny"**, studium historyczne stosunków z Chinami przed wiekiem XIX, oraz **„Daleki Wschód w polityce światowej"**. W latach 1945 do 1953 napisał cykl osiemnastu artykułów dotyczących historii współczesnej. Większość z nich poświęcona była zagadnieniom Chin i Rosji Sowieckiej, jeden Francji i jeden Polsce. Artykuły te obecnie zostały wydane w książce*).

Artykuł poświęcony Polsce, pod frapującym tytułem: **„Wyzwanie rzucone przez Polskę"**, zajmuje się głównie sprawą zbrodni katyńskiej. Hudson znał źródła polskie, zwłaszcza: **„Zbrodnię katyńską w świetle dokumentów"** w jej wydaniu francuskim. Powołuje się też na słowa przedmowy gen. W. Andersa, które żądają pozwania Sowietów przed trybunał międzynarodowy. Analiza jego, bezstronna i beznamiętna, jest ciekawym i wartościowym przyczynkiem dla ustalenia poglądu na jedno z największych przestępstw popełnionych przeciw ludzkości. Hudson dochodzi do wniosku o winie sowieckiej samodzielnie. Jak wspomina w przypisku, artykuł ten napisał przed powołaniem amerykańskiej komisji kongresowej.

Imponujące jest przygotowanie historyczne autora. Operuje faktami i porównaniami swobodnie i w sposób przekonywujący. Czytelnik polski zdobędzie mnóstwo wiadomości z dziedziny prawie mu nieznanej, jaką jest przebieg powolnego wydawania na łup komunizmu wielkiego państwa chińskiego, przy niekiedy pomocy czynnej, naiwnej a niekiedy celowej, szeregu polityków i wojskowych amerykańskich, którzy dali się ponieść swej niechęci osobistej w stosunku do Cziang Kai Szeka i uwierzyli w misternie usnutą propagandę komunistyczną z okresu polityki Roosevelta.

Polska rzecz jasna jest tematem wielu myśli autora, gdy omawia on przyczyny wojennej klęski Zachodu w pertraktacjach ze Stalinem. Tezy wypowiedziane są jasno i logicznie, sądy są bezlitosne i nie oszczędzają własnych świętości narodowych. Porównania między polityką Castlereagha w okresie Kongresu Wiedeńskiego i polityką Churchilla z okresu Jalty, napisane są po mistrzowsku.

Polak znajdzie w rozdziałach poświęconych Sowietom i sprawom europejskim potwierdzenie swych przekonań, naświetlone z innego niż własny punktu widzenia i przez wyjątkowej klasy pisarza. Dla Anglika wiele z tego co Hudson napisał będzie rewelacją. Książkę tę mógłby napisać każdy z dobrych pisarzy politycznych polskich, jeśli chodzi o jej myśl przewodnią. Hudson miałby jednak nad wieloma z nich przewagę dzięki temu, że stosuje metodę odmienną patrząc na wypadki z szerszej perspektywy jaką daje znajomość spraw gospodarczych i politycznych w skali światowej, po której porusza się ze swobodą i znawstwem. Na tle tej skali krzywda Polski uwypukla się dodatkowo; zatracając nieco aspektów uczuciowych, staje przed oczami czytelnika jako wydarzenie tragiczne w swych skutkach dla całego świata. **P.Z.**

*) **„Questions of East and West"**, Odham Press, Londyn 1953.

Komunizm będzie w Rosji despotyzmem przewróconym do góry nogami.

Herzen.

WPADŁA mi w ręce absolutnie rewelacyjna książka o Rosji. Książka, która daje o tym nieprawdopodobnym kraju wiedzę nieskończenie większą, niż wszystkie inne książki, jakie o nim kiedykolwiek napisano.

Autor podkreśla w przedmowie kardynalną wadę publikacyj o Rosji. Dotychczas — mówi — strach albo interes dyktował przesadne pochwały, a nienawiść podżegała do rozgłaszania oszczerstw. We mnie nie ma ani strachu, ani nienawiści.

Czytelnik przekona się z dalszego sprawozdania, że tak jest istotnie. Relacja, o której piszemy, jest objektywna.

Kłamstwo fundamentem ustroju społecznego

Autor wskazuje na trudności, jakie się wydźwigają przed szukającym prawdy obserwatorem zagranicznym.

„Wszyscy cudzoziemcy są traktowani jak zbrodniarze przy wjeździe do Rosji. Są oskarżonymi zanim mogliby się stać oskarżycielami".

„Podróżnik, któryby sobie pozwolił ulec propagandzie tych, których zadaniem jest sprawować nad nim opiekę, mógłby przejechać Imperium od końca do końca i nie zobaczyć nic ponad szereg fasad. I to jest właśnie to, czego sobie życzą gospodarze".

Rosja żyje w mroku. W mroku pogrążona jest jej ludność i mroki się stwarza wokół tych, którzy by chcieli odsłonić jej tajemnicę.

„Nigdy nie przestanie zdumiewać mnie widok narodu posuwającego swą obojętność do tego, że zgadza się żyć i umierać w mgle, w którą go spowija polityka rządu. Dotychczas sądziłem, że człowiek tak samo nie może obejść się bez światła dla umysłu, jak bez powietrza dla ciała. Podróż do Rosji przekonała mnie, że byłem w błędzie. Tutaj kłamstwo jest nieodzowne dla utrzymania porządku społecznego; ogłoszenie prawdy oznacza jego zniszczenie".

Autor widzi wewnętrzną logikę w monstrualnej rzeczywistości rosyjskiej:

„Im więcej obserwuję Rosję, tym bardziej przyznaję słuszność jej rządcom, że wzbraniają podróży zagranicę i czynią cudzoziemcom dostęp do ich kraju tak trudny. System polityczny Rosji nie wytrzymałby dwudziestu lat wolnych stosunków z Europą zachodnią".

Gdzie leży przyczyna sukcesów dyplomatycznych Rosji? Odpowiada autor:

„Jeżeli Rosja ma lepszych dyplomatów, aniżeli narody o wysokiej kulturze, to dlatego, że nasze gazety informują ich o wszystkim, co się dzieje i o wszystkim, co się planuje w naszych krajach. Zamiast roztropnie ukrywać naszą słabość, odsłaniamy ją z namiętną żarliwością; podczas gdy bizantyjska polityka Rosjan, działając w mroku, starannie przed nami ukrywa co myśli, czyni i knuje w swym kraju. My działamy w pełnym świetle ;oni działają w ciemności: gra między nami jest jednostronna Ich skrytość nas oślepia; nasza otwartość ich oświeca. My mamy słabość wielomówstwa; oni mają siłę tajności. W tym tkwi główna przyczyna ich mądrości".

Autor widzi przyszłość pesymistycznie:

„Od czasu mojej podróży do Rosji przyszłość mi się jawi w czarnych kolorach.

Dopiero w Rosji otwierają się oczy na straszliwy rezultat połączenia wiedzy Zachodu z geniuszem Azji".

Rosjanie doskonale wiedzą do czego dążą:

„Rosja patrzy na Europę jak na zdobycz, którą nasze niesnaski prędzej czy później rzucą w jej ręce. Podsyca ona anarchię w naszych krajach; wie że korupcja, którą starannie w nich zasiewa da się wyzyskać dla urzeczywistnienia jej celów. To, co przygotowuje Rosja dla Europy — to powtórzenie historii Polski na olbrzymią skalę".

O nieskutecznym rad sposobie

Czytelnik szuka w książce odpowiedzi, jak zapobiec tej katastrofie, którą wieści jej autor. Niestety, nie ma on innego lekarstwa ponad to które wszyscy dobrze znamy i o którym wiemy, jak niezmiernie jest trudne do zastosowania:

Jeżeli antagonizmy uśmierzą się na Zachodzie; jeżeli między rządami i narodami zapanuje jedność — złowrogie zamysły drapieżnych Słowian staną się próżną mrzonką. Ale żeby się to mogło stać, trzeba usunąć niebezpieczeństwo dopuszczenia ich ingerencji w nasze sprawy i wpływania na bieg polityki naszych rządów".

Inaczej noc rozpostrze się nad Europą. Jej ludy podzielą los Rosjan. Los — straszliwy. Autor nie umie znaleźć odpowiedzi „za jaką obrazę Boską 60 milionów ludzi skazanych jest na katorżne życie w Rosji".

Rosja Mikołaja czy Rosja Stalina?

Powiedział: 60 milionów skazanych na życie w Rosji? Ale przecież wiadomo, że liczba skazanych na życie w Rosji jest niemal czterokrotnie większa. Czyżby to była omyłka autora? Nie. nie ma omyłki.

Najwyższy już czas powiedzieć czytelnikowi — czego by się sam na pewno nie domyślił — że książka, którą streszczamy, nie jest książką wspól-

JERZY WENDEL

Nic nowego pod r

W obronie państw ujarzmionych

„Journal de Genéve" z dnia 24 stycznia br. zamieszcza artykuł pt. „Konferencja berlińska i państwa ujarzmione", w którym z wielką otwartością podniesione zostało zagadnienie państw poddanych dominacji sowieckiej. Autor artykułu wyraża opinię, że jakkolwiek rząd niemiecki nie będzie reprezentowany na konferencji w Berlinie, to będzie on z pewnością konsultowany w czasie obrad. Austria nadeśle delegację do Berlina, która będzie miała możność informowania wielkich mocarstw zachodnich o swym punkcie widzenia.

Istnieje, natomiast, sto milionów Europejczyków poza żelazną kurtyną, których interesy mogą w ogóle nie być uwzględnione. Ich wolni przedstawiciele nie będą wysłuchani. Jakkolwiek chodzi o znalezienie rozwiązania problemów, od których zależy los tych, których oni reprezentują, — skargi i interesy tych narodów będą zapewne zlekceważone.

Znamy, niewątpliwie, trudności wynikające ze zwyczajów dyplomatycznych i przeszkadzające stosunkom oficjalnym z prawdziwymi przedstawicielami narodów ujarzmionych. To nie zmienia jednak w niczym prawdy, że mężowie stanu Zachodu nie powinni zapominać o odpowiedzialności jaka na nich ciąży.

Zdajemy sobie sprawę jak powstała sytuacja obecna tych narodów. Przede wszystkim, wbrew zaleceniom i naciskom sir Winstona Churchilla, lądowanie nie odbyło się na „podbrzuszu" Europy. Następnie to sam sir Winston Churchill porozumiał się ze Stalinem w sprawie „sfer wpływów" w tych krajach na czas trwania wojny. Porozumienia jałtańskie są również dość znane a jeśli chodzi o okupację terytoriów tych krajów, wiadomym jest, że postępy wojsk zachodnich były zatrzymane, mimo uprzedzeń sir Winstona Churchilla, a to w tym celu, by jedynie armia rosyjska mogła je zająć. I gdy politycy nie-komuniści tych krajów domagali się poparcia rządów zachodnich, celem przeszkodzenia zagarnięcia ich krajów, nie mogli oni nic uzyskać prócz odmowy.

Z chwilą wprowadzenia dyktatury rosyjskiej, przedstawiciele dyplomatyczni rządów satelickich otrzymali uznanie rządów zachodnich.

Tak przedstawia się przeszłość. Obecnie chodzi o naprawienie popełnionych błędów, aby osiągnąć równowagę na świecie.

Rozpatrując następnie różne możliwości dopomożenia krajom ujarzmionym, autor w poniżej sformułowany sposób przedstawia swój punkt widzenia:

„Zagadnienie polegające na narzuceniu respektu dla zasady samookreślenia tych krajów nie może być oddzielone od innych problemów europejskich, przez które jest ono objęte i które się z nim łączą. Muszą one być dyskutowane równolegle i nie mogą być odkładane ad calendas grecas. Jeśli pragnie się podpisać nowy rozszerzony pakt nieagresji, trzeba aby ten pakt obejmował również kraje Europy centralnej i wschodniej. Lecz przed zawarciem tego paktu trzeba aby ustała okupacja i aby wolne wybory zostały umożliwione w tych krajach.

Oby pomyślano w Berlinie i o tych również, którzy tam nie będą reprezentowani!" (PAT)

NORWEGOWIE O PRZEŚLADOWANIACH KOŚCIOŁA

W piśmie norweskim **„Morgenbladet"** ukazał się w dniu 6 stycznia br. artykuł wstępny, poświęcony akcji protestacyjnej. Napiętnowawszy ostro działalność administracji komunistycznej w Polsce, redakcja zreasumowała płynące z różnych krajów protesty przeciwko barbarzyństwom reżymu warszawskiego. W końcu podkreślając, że już istnieją wszelkie podstawy by zapytać, jak władze kościelne w państwach skandynawskich, a zwłaszcza w Norwegii ustosunkują się do tej ważnej dla całego świata chrześcijańskiego sprawy, wezwała głowę kościoła norweskiego, biskupa J. Smemo do zajęcia stanowiska.

AMBASADOR DO SPECJALNYCH PORUCZEŃ...

Piszą nam z Rzymu:

Dotychczasowy ambasador Związku Sowieckiego we Włoszech Kostylew został odwołany do Moskwy ze swego stanowiska, które piastował od zawarcia traktatu pokojowego. Na jego miejsce przybywa Aleksander J. Bogomołow.

Bogomołow, urodzony w r. 1900 poświęcił się początkowo karierze wojskowej i dopiero po r. 1930 przeszedł do „studiów" zagadnień międzynarodowych aż do r. 1938, kiedy to przechodzi do kariery dyplomatycznej.

Z wybuchem wojny obejmuje stanowisko sekretarza generalnego sowietu doradczego dla spraw zagranicznych, na którym pozostaje do r. 1940. W roku tym powołany został na ambasadora we Francji. Od 1941 r. do 1943 pełni funkcje ambasadora przy rządach na uchodźstwie, tj. przy rządach Czechosłowacji, Belgii, Grecji, Jugosławii, Norwegii i Luksemburgu. Zostaje też ambasadorem sowieckim przy rządzie polskim w Londynie. W latach 1943-44 jest przedstawicielem rządu sowieckiego przy francuskim Komitecie Wyzwolenia Narodowego, mianowany potem w r. 1944 znowu ambasadorem przy rządzie francuskim.

W tym samym roku Bogomołow bierze udział w alianckim komitecie doradczym dla spraw włoskich. W r. 1945 uczestniczy w konferencji poczdamskiej, a w r. 1946 jest członkiem konferencji pokojowej w Paryżu i jako przedstawiciel Zw. Sowieckiego podpisuje Traktat Pokojowy z Włochami w r. 1947.

Zostaje potem przeniesiony na stanowisko ambasadora sowieckiego przy rządzie czechosłowackim, przygotowując teren do zamachu stanu w r. 1948 (przypomnijmy, że dla przeprowadzenia tego zamachu Moskwa wysłała do Pragi Zorina na krótko przed samym przewrotem).

Bogomołow pozostawał w Pradze aż do chwili mianowania go ambasadorem we Włoszech. (gn).

Popieraj TEATRY POLSKIE!

WŁADYSŁAW POBÓG-MALINOWSKI

Pamiętnik pensjona

KTO sieje wiatr — ten zbiera burzę... Istotnie!... Warszawska *„Nowa Kultura"* zapragnęła podmuchać gorliwie w żagle „barki młodzieżowej" i — ściągnęła na swoją „zespołową" głowę chmury, gromy i gradobicie...

Zaczęło się od ogłoszenia — z wielkim nawet trzaskiem — fragmentów „pamiętnika uczennicy" z „ostatnich klas gimnazjalnych". Szesnastoletnia autorka mieszkać miała w „jednym z miasteczek podwarszawskich" gdzie „dość dobrze jeszcze prosperuje inicjatywa prywatna". Wprawdzie — „nowy ustrój" wdarł się już do mieściny, nawet „zaatakował drobnomieszczaństwo, żyjące na skraju dwóch sektorów — instytucji państwowej i prywatnego sklepiku". Ale... Właśnie!... To „ale"!...

Po pierwszej lekturze „pamiętnika" nie byłem zbyt pewny: czy aby nie jest sfingowany?... Mniejsza jednak o to — prawdziwy czy zmyślony!.. Sam fakt jego ogłoszenia — i to z dodatkiem wymownego „wstępu od redakcji" — zastanawiał i zdumiewał nawet... Bez żadnych na razie wniosków — wyciąłem ten „pamiętnik", włożyłem do odpowiedniej teczki: poczekajmy!...

Niedługo trwało to czekanie... Już po tygodniu odezwały się pierwsze grzmoty nadciągającej burzy, po dwóch — ulewa dyskusyjna z błyskawicami i piorunami... Nie tylko w Warszawie. Przemówiły Kraków, Łódź, Lublin, Katowice, Kielce, Częstochowa, Nowa Huta, Tczew... Wytworzyły się wnet dwa obozy — słabszy za, liczniejszy, hałaśliwszy, ale czy silniejszy? — przeciw *„Nowej Kulturze"*. W ataku na nią przewodził — i to z werwą, z pasją z furią nawet — warszawski *„Sztandar Młodych"*. Atakowana — broniła się i choć nie chciała, musiała się jednak cofać, coprawda — z ostrymi nawrotami, z nagłymi skokami, z brawurowymi uderzeniami „na bagnety". Aż się dziwił publicznie jeden ze zgorszonych obserwatorów: „I *„Nowa Kultura"* — ubolewał — i *„Sztandar Młodych"* mają wypisane przy swoich tytułach dumne hasło: Proletariusze wszystkich krajów — łączcie się!"... I takie wodzenie się za czuby!... Złapał kozak tatarzyna, a tatarzyn... „Tego przeciętny obywatel zrozumieć nie może!"...

Pierwszym wynikiem tych kozacko-tatarskich zapasów było ujawnienie kilku szczegółów. W ich świetle nie ulegało wątpliwości: pamiętnik uczennicy jest autentyczny!... Nazwiska autorki nie wymieniono wprawdzie ani razu. Ale owa mieścina z „dwoma sektorami" — to Milanówek. W podstołecznym osiedlu — nie Paryż to przecież i nie Londyn! — nie trudno trafić do „bohaterów" pamiętnika — Heli, Witka, Leszka, Madzi czy Ziutki... Tym nawet łatwiej, że niektóre z podanych w pamiętniku faktów musiały być w swoim czasie głośne i dobrze znane całej mieścinie.

Cóż jednak zawiera ten „pamiętnik uczennicy"?

„Nowa Kultura" określiła jego rozmiary na „kilkaset stron", ogłosiła jednak tylko fragmenty, obejmujące okres od połowy listopada 1952 do końca maja 1953. Najpierw o „sprawkach", które *„Nowa Kultura"* osądziła z miejsca, jako „złe i brzydkie", a nawet — „godne potępienia"... Dziewczyna — autorka — przy pomocy koleżanek wykrada dzienniki klasowe, by wydrzeć z nich i zniszczyć kartki z kompromitującą ją oceną. Istotnie — nikt nie mógłby panienkę za to pochwalić. Z pamiętnika jej jednak dowiadujemy się — a *„Nowa Kultura"* próbuje przymknąć na to swe oczy! — że popełniona „zbrodnia" ciężkim kamieniem leży na młodym sercu. Dziewczyna już nazajutrz idzie do spowiedzi, radzi się w konfesjonale księdza, po dwóch dniach notuje: „Postanowiłam nigdy już nie kłamać, zawsze mówić tylko prawdę, choćby nawet miało to wyjść mi na złe!"... W tydzień po „zbrodni" zapisuje: „Postanowiłam: co dzień mówić pacierz, w tygodniu dzień ścisłego postu, co miesiąca do spowiedzi i do Komunii, codzień odmawiać litanię do Najświętszej Marii Panny".

Drugi swój wyrok sformułowała *„Nowa Kultura"* w epitecie: „To Samuel Pepys pensjonarskiego społeczeństwa". Dlaczego? Bo według wstępu „od redakcji" — dziewczyna kocha się kolejno w kilku chłopcach. Nie wiemy oczywiście, co znalazła *„Nowa Kultura"* w nieogłoszonych częściach pamiętnika. Chyba — nic, bo i dlaczegóż tych „Pepysowych" szczegółów nie ogłosiła? A może to, co opublikowała, uważa za wystarczający dowód?... Owszem — widzimy w pamiętniku dość zamglonego Leszka; autorka w dniu jego imienin wysyła mu w prezencie sowiecką powieść *„Statek Derbent"* z wyraźnie prześmiewczą dedykacją, aby „pogłębiał swoje poglądy komunistyczne". Sylwetką wyraźniejszą jest Witek. Ale i tu nawet najbardziej surowa mama nie mogłaby odszukać „grzechu" większego nad ten: „Witek — tańcząc — całował mnie w czoło, w policzek i w usta; najulubieńszą moją płytą jest teraz: „Chcę o tobie zapomnieć!" — bo wtedy, przy tej płycie, był pierwszy pocałunek Witka; ściskając mnie mocno — pytał — „Kochasz mnie?". Naturalnie odpowiedziałam, że bardzo. Byłam wtedy bardzo szczęśliwa!"... Po tygodniu wraca wieczorem od koleżanki; nagle dostrzega spadającą z nieba gwiazdę: „Pomyślałam — żeby choć jeden jeszcze pocałunek z Witkiem!"... Istotnie — *„Samuel Pepys"*!...

SKĄD — z jakiego środowiska — pochodzi ta dziewczyna?... Ciosem najboleśniejszym dla bierutowych „inżynierów młodzieżowych" musi być fakt, że autorka pamiętnika sama ma być dopiero „inteligentką w pierwszym pokoleniu". Rodzice jej wywodzą się ze wsi, o jej ciocię Henię była w karczmie wiejskiej awantura, zakończona śmiercią jednego z rywali; o poziomie kultury w domu jej rodziców świadczy takie westchnienie: „Te stosunki w domu!... wszyscy ciągle drą się na mnie!... Nawet odpowiedzieć nie mogę, bo mamusia zaraz: „jeszcze jedno słowo — a dostaniesz w gębę!"... O jej ojcu dowiadujemy się z pamiętnika tylko tyle, że ma jakieś „stosunki w kuratorium" i że tą drogą ratuje córkę przed skutkami „brzydkiej" sprawy z dziennikiem klasowym. Poza tym — z napomknień i niedomówień autorki wynika, że tatuś jest mohikaninem „prywatnej inicjatywy" — chyba właścicielem sklepiku. Drobnomieszczaństwo najświeższej daty, tkwiące jeszcze połową duszy we wsi... I taki okaz „burżuazyjnego myślenia"!... Taka niepodzianka!... W dziesiątym roku rządów „demokracji ludowej!"...

Najistotniejsze szczegóły pamiętnika podzielić można na trzy, raczej — cztery grupy. Pierwsza świadczy o nieprzeciętnej inteligencji tak młodej jeszcze dziewczyny i o niezwykłej chłonności młodego umysłu. Uwielbia kino. Ale — w pewnym fragmencie pamiętnika klasyfikując oglądane filmy — do „najładniejszych" zalicza trzy francuskie, dwa angielskie, dwa włoskie, jedną tylko polską *„Ulicę Graniczną"* i jedyną sowiecką *„Młodą Gwardię"*. Czyta dużo. Nawet — bardzo dużo. W ciągu półrocza — choć ogłoszone fragmenty stanowią tylko część jej notatek z tego okresu — wchłania w siebie *„Chłopów"* i *„Dzieje Grzechu"*, trylogię o *„Rodzinie Borgiów"*, inną jakąś trylogię sowiecką nieznanego mi autora, wchłania kilka tomów Victora Hugo, Dickensa, Szekspira, Byrona, a także Mickiewicza, Puszkina i Lermontowa, wchłania *„Wierną nimfę"* M. Kennedy i *„Rodzinę Whiteoaków"*, czterotomowy *„Cichy Don"* Szołochowa, *„Jak hartowała się stal"* Ostrowskiego. *„Samotny biały żagiel"* Katajewa, *„Młodą Gwardię"* Fadiejewa, a także *„Trędowatą"* Mniszkówny, *„Kłamstwo"* i *„Dzikuskę"* Zarzyckiej, gruby tom o

rosyjskim słońcem

czesną. Nie opisuje obecnej rzeczywistości rosyjskiej, choć opisuje wiernie rzeczywistość rosyjską niezależnie od czasu. Była pisana w epoce, gdy Rosja miała tylko 60 milionów mieszkańców i nie śniło się jej jeszcze o tej specyficznej odmianie rosyjskiej autokracji, która się nazywa bolszewizmem.

Autorem tej książki jest Markiz de Coustine; jej oryginalny tytuł jest *„La Russie en 1839"*, tytuł jej obecnego wydania angielskiego jest *„Journey For Our Time"* (Arthur Barker, Londyn 1953). Wydano ją po raz pierwszy w Paryżu w tymże roku 1839. W roku 1930 opublikowano ją w Rosji w skróconym wydaniu zatytułowanym „Rosja Mikołaja". Bardzo szybko jednak nakład został wycofany; widocznie dopiero po wydrukowaniu spostrzeżono, że ta Rosja Mikołaja jest równocześnie Rosją Stalina.

Jako wyznawca skrajnych poglądów monarchistycznych Coustine udał się do Rosji, aby — jak mówi — „znaleźć argumenty przeciw rządom reprezentatywnym", ściśle tak samo, jak w sto lat później wyznawcy poglądów komunistycznych jeździli do Rosji, aby zobaczyć swe ideały wcielone w życie.

Coustine powrócił z poglądami przeciwnymi tym, z jakimi pojechał; na zawsze wybił sobie z głowy idee autokratyczne; stał się zagorzałym zwolennikiem konstytucyjnych form życia politycznego. Znowu ściśle tak samo, jak w naszych czasach Gide, Koestler i tylu innych wróciło z Rosji radykalnie wyleczonych z ideałów, które w Rosji stały się rzeczywistością.

Ustroje się zmieniają — tyrania trwa

I tamtego i tych zmierziły te same cechy życia rosyjskiego. Cechy stałe, niezmienne, wiecznotrwałe. Wykonywanie władzy przy pomocy knuta; ścisła izolacja kraju; pogarda dla człowieka, jego życia, jego praw, zarówno obywatelskich, jak prywatnych; brak wolności myśli, sumienia, słowa, nawet brak wolności *milczenia;* władza biurokracji i wszechpotęga tajnej policji; niewola Kościoła; zajadły nacjonalizm i aneksjonizm; ścisła kontrola nad działalnością artystyczną; masowe deportacje; chorobliwa nieufność w stosunku do cudzoziemców; donosicielstwo podniesione do godności cnoty obywatelskiej; hipokryzja uprawiana w skali państwowej — wszystkie te zjawiska charakterystyczne nie tylko dla Rosji Mikołaja czy Rosji Stalina, ale dla każdej Rosji niezależnie od fazy dziejowej i form ustrojowych — muszą być nienawistne każdej jednostce należącej do europejskiej wspólnoty cywilizacyjnej bez względu na to jakie poglądy wyznaje.

Po zapoznaniu się z tą relacją sprzed z górą stu lat, można odmówić bolszewizmowi wszelkiej zasługi oryginalności. Równocześnie trzeba mu przyznać, że jest naprawdę ruchem *narodowym,* że wyrasta z samych trzewi ducha rosyjskiego.

Bolszewizm nie wymyślił prawie nic nowego. Tylko „udoskonalił" to, co przekazała starodawna tradycja, czyli, jak mówi Coustine, „połączył wiedzę Zachodu z geniuszem Azji". Wprzągł nowoczesną technikę do odwiecznego dążenia do torturowania ludności. Nie w kibitkach wozi więźniów na Sybir, ale w dalekobieżnych pociągach. Zmienił też *ilościowy* aspekt tradycyjnych działań. Operuje milionami tam, gdzie dawniej w grę wchodziły tysiące. Deportuje całe narody, tam gdzie prymitywizm dawnej techniki ograniczał zsyłki do jednostek i gromad.

Ale istotnie nowego jest mało. Świeży nieboszczyk Stalin był tylko „poprawionym" wydaniem tego dawnego nieboszczyka samodzierżawcy, który — jak mówi Coustine — „nie tylko sam siebie ogłosił za namiestnika Boga, ale kreował się na siłę tworzącą — siłę nawet bardziej dalekosiężną niż siła Boska; bo przecież Bóg nie może zmienić przeszłości, ale car może". O tym, że nic się w tym względzie nie zmieniło, wiedzą dobrze b. żołnierze 2. Korpusu, gdy się dowiadują z oficjalnej i obowiązującej wersji, że podczas wojny walczyli po stronie — Niemców.

Jeden tylko sposób

Dla nas, Polaków, książka Coustine'a jest może mniej zdumiewająca, niż dla czytelnika zachodniego. Mieliśmy nieszczęście znać Rosję w różnych epokach jej „rozwoju" historycznego — i zawsze mieliśmy smutną możność stwierdzenia na własnej skórze niezmienności form życia rosyjskiego. Z pism dawnych pisarzy polskich możnaby ułożyć antologię, która by przyniosła niemniej wierny obraz dzisiejszej Rosji, niż diariusz Coustine'a. Antologia taka, opatrzona ilustracjami Grottgera, byłaby cennym wkładem do współczesnej wiedzy o Sowietach. Zachodnio-europejski czytelnik mógłby zadumać się nad słowami Zygmunta Krasińskiego:

„Jeżeli Rosja ma przestać być plagą, gotową spaść zawsze na Kościół, na cywilizację, na świat — to jest na to li tylko jeden sposób: doprowadzić ją do zupełnej niemocy. Wszelki pokój zawarty przed tym ostatecznym rezultatem pogorszy tylko sytuację i pchnie nieprzyjaciela do nowych i straszniejszych wysiłków".

„Upokorzony, ze zdartą maską, ale nie osłabiony, chwyci się innej broni... i przygotuje sobie inne drogi, ciemniejsze i skuteczniejsze. Poda rękę wszystkim tajnym stowarzyszeniom, wszelkim konspiracjom i skrytym konszachtom. Będzie je opłacał swoim złotem i popierał swoimi intrygami. Słowem odda całą swą potęgę na usługi rewolucji socjalnej".

Co też jota w jotę uczynił.

SYTUACJA ROLNICTWA W POLSCE

W styczniu odbywały się we wszystkich województwach zjazdy tzw. przodujących chłopów. Na zjazdach tych „czołowi hodowcy, mistrzowie wysokich urodzajów" z gospodarstw indywidualnych i spółdzielni produkcyjnych czyli kołchozów „szeroko dyskutowali" nad zadaniami rolnictwa, postawionymi w osławionych tezach IX Plenum KC PZPR.

Poza dyskusją nad tezami i zadaniami rolnictwa zjazdy chłopów zajmowały się szczególnie „rozwijającym się na wsi współzawodnictwem". W ten sposób mają komuniści nadzieję podnieść produkcję rolną, która jak wiadomo, nie wykazuje tendencji zwyżkowych. Współzawodnictwo to polegać ma na zobowiązaniu się gospodarzy do osiągnięcia zbiorów jak najwyższych.

Ale sprawa nie jest tak prosta. Żeby otrzymać wyższe zbiory, trzeba mieć odpowiednią ilość nawozów, trzeba mieć narzędzia i przede wszystkim siłę pociągową. A tymczasem w Polsce prawie połowa gospodarstw mało-rolnych nie ma konia, a szeroko reklamowane POM i GOM nie są zdolne uprawić swymi traktorami nawet ziemi kołchozów i sowchozów. Dostawy nawozów sztucznych dotąd prawie że nie dochodziły do indywidualnych chłopów i na razie poza przyrzeczeniami nic się w tej sprawie nie zmieniło. Poważnie obniżono coprawda ceny narzędzi rolniczych, ale mimo to są one jeszcze stale drogie i dla małorolnych czy średniorolnych gospodarzy nie do osiągnięcia. W tej sytuacji nie podniesie się produkcji rolnej samymi tylko uchwałami, zjazdami i zobowiązaniami. (IC).

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

W oblężonym przez starszych braci premiera Malana Mafekingu lord Baden-Powell wpadł na pomysł, który w skutkach zrobił więcej dla młodzieży, niż wszystkie uczone dzieła o wychowaniu napisane przed i po wojnie burskiej. Zachęcony zapałem kilkunastoletnich chłopców i dziewcząt zorganizował młodzież w oddziałki skautowskie. Miały one służyć celom wojskowym, wywiadowczym przede wszystkim — Baden-Podell był zresztą doświadczonym oficerem służby informacyjnej — wnet jednak przerodziły się z rodzaju pomocniczej służby wojskowej w ruch ideowy, który ogarnął naprzód Anglię, a po kilku latach cały świat cywilizowany.

Założenia ruchu były proste: rozwinąć w młodzieży inicjatywę i samodzielność i pokierować jej rozwojem w kierunku wyrobienia w sobie praktycznych cnót życiowych w oparciu o zasady chrześcijańskie. Młodzież chętnie się garnie ku ideałom, gdy się je przybierze w formę atrakcyjną i połączy z możliwością wyładowania energii. Pomysł Baden-Powella odpowiadał tym warunkom, łączył bowiem kult sportu z pielęgnacją cnót chrześcijańskich, ubierając całość w szatę podniecającej umysł i fantazję zabawy.

Ruch skautowski przeszczepiony na inne kraje nie zatracił swych wartości przyozdabiając je często dodatkowymi walorami poświęcenia i patriotyzmu na miarę znacznie większą niż tego potrzebowała Anglia. Najlepszym i najbliższym serca przykładem jest harcerstwo polskie, które dziś rozwijać się może tylko poza granicami Kraju.

„Czerwoni pionierzy" i „Hitlerjugend"

Komunizm we wszystkich swych poczynaniach jest doskonałą ilustracją powiedzenia biblijnego, że szatan jest karykaturą Pana Boga. Ideologie oparte na zaprzeczeniu godności ludzkiej i na nienawiści chciały wyzyskać doświadczenia ruchu skautowskiego dla swoich celów. Tak powstał nazistowski **Hitlerjugend** i sowieccy **Czerwoni Pionierzy.** Parodia rzeczy dobrej jest często gorsza niż samo zło. Zastąpić przykazanie miłości bliźniego leżące u podstawy prawa harcerskiego nakazem „nienawiści wrogów klasowych" jest przestępstwem większym niż masakra bezbronnych więźniów, wojna dla podboju i fałszowanie podręczników historycznych.

Przeglądając pisma młodzieżowe wydawane przez komunistów w kraju, nie ich treść oburza najwięcej, lecz drogi sercu napis „Czuwaj" nad nagłówkiem i sam nagłówek, który winawia w czytelnika, że pismo jest przeznaczone dla „harcerzy polskich, braci sowieckich czerwonych pionierów".

Czerwony Kapturek druha Garlanda

Okazało się, że także w ojczyźnie Baden-Powella jest „harcerz-komunista". Nazywa się Paweł Garland. W ruchu skautowskim nie brał już czynnego udziału od paru lat, zajmował się bowiem innymi sprawami. „Zaopiekowała" się nim mianowicie **„Liga Młodych Komunistów"**, której był czynnym członkiem. Ostatnio jednak stał się sensacją w całym kraju, starym bowiem sposobem piątokolumnowym, zamiast spokojnie dać się wykreślić z szeregów skautowskich, postanowił brać czynny udział w skautingu jako komunista. Władze skautowskie oczywiście nie chcą do tego dopuścić. Na skutek protestów w parlamencie naiwne B. B. C. musiało odstąpić od projektu wywiadu z Garlandem. Dziwnie jednak brzmią komentarze dokoła tej sprawy. Gazety nie wiedzą co z tym fantem począć i piszą „o tolerancji". Wszystko ma jednak swoje granice: nawet cierpliwe społeczeństwo angielskie nie może się pogodzić z tym, by można było publicznie i na oczach wszystkich palić świeczkę przed diabłem ofiarowując równocześnie Panu Bogu ogarek. **„The Catholic Times"** zamieścił karykaturę przedstawiającą „nowoczesny" szlak zdobywania stopni harcerskich. Przez las wiedzie wąska ścieżka po której posuwa się mały harcerzyk w trop za znakami na drzewach. Znaki zaczynają się od hasła „Czuwaj" i wiodą poprzez rozmaite przepisy prawa harcerskiego do krzaku z napisem „Partia Komunistyczna". Harcerzyk w swej wędrówce przekształcił się już z „wilczka" w prawdziwego wilka przebranego w ciasny mundurek skautowski. Zupełnie jak w „Czerwonym Kapturku".

W komentarzu redakcyjnym czytamy po stwierdzeniu zupełnej sprzeczności komunizmu z założeniami ruchu harcerskiego ciekawe i trafne słowa: „...straszne zamieszanie panuje wśród ludzi dobrej woli dlatego, że o niczym nie chcą myśleć poważnie. Nie może im też się w głowie pomieścić, że słowa przyrzeczenia harcerskiego należy brać dosłownie i że są one wiążące dla tego kto je składa. Mając ciągle przed oczyma przykłady takiego sposobu myślenia, chociażby tylko w osobie i czynach Czerwonego Dziekana z Canterbury, dziwią się teraz niepomiernie, że harcerstwo chce jednak dochować swej obietnicy. (Powinni wziąć przykład z samych komunistów), którzy przecież nie mają żadnych w takich wypadkach wątpliwości; nikt bowiem nie działa energiczniej od nich gdy chodzi o czystki i wykluczenia ze swych szeregów".

Tłusty czwartek

„Dziś powiedział Bartek,
Że jest tłusty czwartek.
Bartkowa mu uwierzyła,
I nam pączków usmażyła'.

Ostatni czwartek karnawału. W Warszawie we wszystkich kawiarniach i cukierniach odbywały się zawody pączkowe. Kto więcej zje. W *„Kolorowej", na rogu Brackiej i Żórawiej,* podobno zjadł ktoś kiedyś 128. I nie umarł. Przynajmniej nie umarł od razu. W „Ziemiańskiej" i u „Bliklego" w pączkach można było znaleźć „niespodzianki"... jakie? Nie wiem. Może biżuteria? A może złote monety? Coś jak w torcie pieczonym na Trzech Króli, który to zwyczaj był francuski. Praktykowano go także w Anglii, jeszcze nie tak dawno, zaledwie kilkadziesiąt lat temu. Wówczas to bowiem straciłem na „niespodziance" (w postaci złotego suwerena) u cioci nieboszczki w Bournemouth mój pierwszy ząb, z tych prawdziwych, nie mlecznych.

W Poznaniu na pączki chodziło się do Fangrata. W Warszawie przed wojną w wielu domach, ku oburzeniu domowych „pań starszych" pamiętających lepsze czasy, gdy wszystko co się jadło przyrządzać należało w domowej kuchni — jedzono pączki cukierniane. Zdaje się, że te od „Gajewskiego" cieszyły się szczególnymi względami.

Obyczaje karnawałowe w wielu krajach są podobne. Każdy kraj jednak i każde bodaj miasto miało także swoje własne obyczaje niespotykane gdzieindziej. **Tłusty** czwartek pączkowy to obyczaj polski, równie polski jak same pączki. Pieczono na ten dzień także chrust, inaczej zwany faworkami. Ucząc się mowy ojców poznałem słowo chrust w jego mącznej i cukrowej postaci na długo przed tym nim się dowiedziałem o istnieniu prawdziwego chrustu, o którym się śpiewało: **„Nie chodź do lasu szukać chrustu ...".**

Ernest Hemingway wśród krokodyli

„Krokodyl nie jest niebezpieczny póki jest czymś zajęty". Taką opinię z poważną miną wygłosił pewien znany podróżnik i myśliwy, który zęby zjadł w łowach na grubego zwierza w czeluściach „czarnego lądu". Dowiedział się o tym na podstawie własnego doświadczenia, które potwierdziło pogląd znawców przedmiotu — Murzynów — mających sporo do czynienia z tym zwierzęciem oznaczającym się ostrymi kłami, skórą z której wyrabia się damskie torebki, i umiejętnością (niestwierdzoną) wylewania t. zw. krokodylich łez.

Jest jednak pewna trudność. Jak krokodyla zająć? Murzyni i na to mają odpowiedź. Należy dać mu coś do zjedzenia. Potrawa musi być smaczna i duża. Jeśli zatem przebywasz na pikniku nad rzeką i nagle pokaże ci się krokodyl należy podrzucić mu teściową, żonę lub przyjaciela. Krokodyl zajmie się konsumpcją i przestanie zagrażać twemu życiu. Możesz spokojnie opalać się dalej na piasku.

Ernest Hemingway, znakomity pisarz amerykański, nie zastosował tej metody, gdy samolot w którym leciał rozbił się w Ugandzie właśnie na plaży gęsto naszpikowanej krokodylami. Odkrył za to niemniej znakomity sposób przepłaszania słoni, które zabierały się do stratowania śpiącego Hemingwaya wraz z jego żoną i pechowym pilotem samolotu. Jak bowiem oświadczył zdumionym dziennikarzom, słonie ulękły się chrapania! Hemingway był mało rycerski, gdyż dodał, że chrapał nie on lecz jego żona.

J. P. H.

Czytaj książkę polską

WALKA O MŁODZIEŻ W KRAJU (1)

narki z Milanówka

wyprawie Amundsena, i wreszcie — tom listów Dzierżyńskiego!...

Jak w sławnej książeczce do nabożeństwa pana Longinusa Podbipięty — tak i tu, w doborze lektury i w reakcjach młodego umysłu, nader „wielkie materii pomieszanie"!... Bardzo wrażliwa — z wybitną przewagą uczucia nad rozumkiem — reaguje na wszystko natychmiast, spontanicznie, zawsze szczerze i zawsze bardzo mocno. Zbyt młoda — nie ma jescze oczywiście ani wyrobionych poglądów, ani ustalonych celów — nie ma zdecydowanej linii w tym swoim wkraczaniu w otwierające się przed nią życie. Jak roślina do słońca — tak i ona zwraca się cała i wyciąga ręce ku wszystkiemu, co poruszy ją, co ją wzruszy lub nagle olśni... Stąd tak częste sprzeczności!...

„Każdy z nas odgrywa w życiu jakąś rolę — pisze w pierwszym, wstępnym fragmenciku swego pamiętnika: — „jeden postanawia być księciem niezłomnym, drugi zbawcą ojczyzny, niektórzy chcą sławy, a ja chcę być taką, żeby mi było dobrze i wygodnie!"... W dwa tygodnie później obiecuje sobie: „Jak będę dorosłą — pachnieć będę perfumami, zawsze ładnie ubrana, uczesana". Marzy o tym, by mieć kiedyś mieszkanie „z windą, łazienką, kaloryferami, kanalizacją i gazem" — „urządzę sobie buduar", „ściany różowe lub niebieskie". „radio - adapter z najpiękniejszymi płytami", „psa wilczura i papugę", poza tym „wezmę sobie na wychowanie małego cygana lub cygankę"... Zdając sobie sprawę, że jest raczej „brzydka" — chce być „łotrem o miłym obejściu": „zawsze ekscentrycznie ubrana, w rozmowie przewrotna, wyrafinowana, drwiąca". „Szalenie lubię tańczyć!" — stwierdza parokrotnie; „pod urokiem czaru muzyki zapominam o całym świecie!"... Cytuje jakiś wiersz: „Karnawał rozwarł salonów podwoje, kinkiety świateł rzucają tysiące, w tęczowych barwach lśnią bogate stroje!"...

ALE to nie połowa nawet, to tylko ćwiartka jej sylwetki. Ciągle waha się w wyborze drogi życiowej. Zrazu myśli o wyjeździe po maturze do Krakowa, do szkoły laborantów medycznych; wnet jednak — po powrocie do domu z filmu francuskiego *„Bez adresu"* — zapisze w pamiętniku: „Zmieniłam zdanie; lepiej dłużej się pomęczyć, być dziennikarką, dobrze zarabiać, obracać się wśród ludzi inteligentnych, niż być laborantką — ciągle na usługach lekarzy". „Na serio" także myśli o „szkole lotniczej". Chciała też być aktorką, ale — zrezygnowała. Imponuje jej jednak nadzwyczajnie Rita Hayworth: „Jak będę miała córeczkę, to nazwę ją Rita"... Poza kinem „pasjami lubi" powieści tzw. „niesamowite" a więc „szantaże, szpiedzy, gwałty, samobójstwa, truciciele, narkotycy i miłość", to „najciekawsze tematy" dla niej.

Po kilku dniach dodaje: „Może uda mi się zostać agentką lub szpiegiem — bardzo bym chciała!"... Kiedyindziej wzdycha cicho: „Szukam właściwej drogi i nie mogę znaleźć!"... Ludzie — konstatuje z goryczą — „przepływają 20 tysięcy mil pod wodą", „odkrywają nowe lądy", „dostają się na bezludne wyspy", „wspinają się na najwyższe szczyty świata", „znoszą pragnienie na pustyniach", „walczą z jaguarami, krokodylami, lwami i słoniami"... A ona? Albo: „Jakich to wspaniałych czynów dokonywują ludzie na wojnie!"... Ona — niestety! — urodziła się za późno i żyje „w okresie, gdy nie ma już wojen!"... Ale — wie już, co zrobi: „Będę uczyć się obcego języka i zaraz po maturze jadę na Madagaskar, do Vietnamu czy do Maroka — walczyć i może zginąć, ale — śmiercią waleczną!"... „Ja — notuje po paru tygodniach — muszę tak umrzeć, aby pamięć o mnie sięgała do dalekich czasów i pozostała w sercach ludzkich".

„Rozpływa się z zachwytu" przy czytaniu *„Młodej Gwardii"* Fadiejewa. Czyta powieść tę parokrotnie i „nie może się oderwać!"... „Szczególnie podoba się" jej jedna z bohaterek — Luba: „Będę się starała być podobną do niej na każdym odcinku mego życia!"... Po paru jeszcze tygodniach zacytuje opis bohaterskiej postawy tej Luby w obliczu śmierci, w chwili rozstrzeliwania przez Niemców — i zamknie tę cytatę okrzykiem: „Cześć jej pamięci!"... Zacytuje też Dzierżyńskiego: „Mieć mus wewnętrzny, iść na śmierć dla życia, w niewolę dla wolności!" i od siebie dopisze: „Żyć!".

Możnaby tu z paru takich wyjątków z pamiętnika powyciągać wnioski co do sowietyzatorskiej propagandy. Nieustanna, natrętna, uparta — wciska się i wsiąka w młode umysły, zagnieżdża się w nich, zatruwa je, zabarwia tak, że te młode jej ofiary nie dostrzegają tego, nie zdają sobie sprawy: wciąż im się zdaje, że są nie tylko oporni, ale i całkowicie odporni!... Jest w pamiętniku i takie wyznanie: „W domu (po powrocie z rekolekcji w kościele) spotkała mnie przykra nowina: Stalin poważnie chory, bezwład ręki i nogi, zanik mowy... bardzo mi przykro!... Kochałam go, sama nie wiedząc — za co? Może za jego inteligencję nieprzeciętną, za jasny rozum?"...

Streszczając pamiętnik, a nie komentując go — nie wyciągajmy wniosków także i z tego wyznania. Bo i nie tutaj zresztą leży ciężar problemu. Gdzież on jest? A oto: „Siedzę z Lodzią w pokoju... Właśnie włączyła radio — słychać cudowną muzykę z Monte Carlo... Wyobrażam sobie, jak tam musi być pięknie!... Zupełnie, zupełnie inny świat!"... Kiedyindziej — jest „z tatusiem w kinie": „Odżyłam!... Pokazana jest bowiem strefa zachodnia i wschodnia Berlina... Mając do wyboru — wybrałabym zachodnią!"...

Po tygodniu — zwiedza propagandową wystawę. „Oto Ameryka": „jak urzeczona" — patrzy na „mapę Stanów Zjednoczonych i fotografie z Nowego Jorku"; spostrzega na tej wystawie „stroje, w których zrzuceni zostali szpiedzy Sosnowski i Krzyszowski"; są też w gablotce i listy tych „szpiegów": „Zaczęłam na głos mimo tchórzliwych uwag Zośki rozpływać się nad tym!"... W związku z tym zatęskni do warunków, gdzie „można mówić głośno"!... W początku grudnia notuje: „W gazetach znowu artykuły o aresztowaniu rzekomej organizacji szpiegowskiej", wśród aresztowanych „księża z kurii krakowskiej": „:Szkoda mi ich, napewno zaraz zrobią z igły widły!"... Któregoś dnia jest z rodzicami w Warszawie: „Raptem na niebie ukazały się ze strasznym hukiem bombowce — niestety, polskie!"... Nieco wcześniej zanotowała swój sen: „Śniło mi się, że rozpoczęła się wojna. Ewakuowani — szliśmy jakąś łąką. Raptem zaczęły latać nad nami samoloty amerykańskie. Chyba ich było ze dwa tysiące. Całe niebo pokryte nimi. Tylko jeden inny — ogromny! Z sześcioma lufami, jak u armaty. Ja od tych luf nie mogłam oderwać oczu! Przyciągał, jak magnes. Siły woli mi nie starczyło, aby wzrok na sekundę odwrócić!"... Po takich jej reakcjach i tęsknotach — zrozumiemy już, ile tragedii było w takim epizodzie: „Postanowiłyśmy — notuje krótko, bez jednego słowa komentarza — uciekać z domu — razem ze mną Madzia i Lala. Do Szczecina. Niestety, w Warszawie nas złapano, wróciłyśmy do domu"!...

TO już wszystko... Tu — zabawne, tam — wzruszające, w całości — dla polskiego oka — smutne, nawet — tragiczne... A dla komunistów, dla tych redaktorów, ku zgorszeniu „przeciętnych obywateli" wodzących się tak zażarcie za swoje proletariackie czuby? Im chodziło nie tylko o pamiętnik.

Z Życia Kombatantów

Na podstawie materiałów nadesłanych przez Wydział Inf.-Pras. Zarządu Głównego SPK

„KRUCJATA WOLNOŚCI POLSKI"

KS. KAN. JAN MALINOWSKI

Od czasu do czasu pojawiają się w prasie polskiej wiadomości z różnych krajów Ameryki Południowej i Środkowej o poszczególnych etapach podróży Ks. kanonika Jana Malinowskiego, nazwanej przez niego „Krucjatą wolności Polski".

Ks. kan. Malinowski, b. kapelan 2. Korpusu, który po zakończeniu wojny wyjechał do Argentyny, powziął na wiosnę r. 1953 myśl zorganizowania wyprawy propagandowej poprzez wszystkie kraje obu Ameryk do siedziby Organizacji Narodów Zjednoczonych w Nowym Jorku. Celem tej „krucjaty" miało być zainteresowanie sprawą pozostającej pod okupacją sowiecką Polski miejscowej opinii publicznej oraz wybitnych osobistości, uzyskanie od nich wypowiedzi na temat konieczności wyzwolenia Polski i złożenie następnie tych wszystkich wypowiedzi, wpisanych do specjalnych, wiezionych przez wyprawę ksiąg, w siedzibie O.N.Z.

Inicjatywę ks. kan. Malinowskiego poparła zrazu naczelna organizacja polska w Argentynie — Związek Polaków w Argentynie, który wyłonił specjalny Komitet Krucjaty (na jego czele stanął inny kombatant polski, kol. mjr. S. Trella) w celu przygotowania i zorganizowania wyprawy.

Nie brakło co prawda głosów krytycznych i sceptycznych. Podnoszono, że w istniejącej atmosferze „appeasementu" wyprawa może nie wzbudzić zainteresowania, nie wywołać właściwego oddźwięku i skończyć się zupełnym fiaskiem. Podnoszono, że wyprawa pociągnie za sobą poważne koszty, znacznie przekraczające te kwoty, którymi dysponowali jej organizatorzy i że uciekanie się do ofiarności publicznej tych środowisk polskich, poprzez które będzie wiodła trasa wyprawy, może wywołać krytykę, bądź nie dać rezultatów. Gdy jeszcze w dodatku nastąpiły pewne niefortunne posunięcia ze strony organizatorów wyprawy, Związek Polaków w Argentynie oraz większość należących doń organizacji wycofała udzielone poprzednio poparcie i wydawać się mogło, że cała inicjatywa — jak wiele innych inicjatyw w życiu polskim — spali się na panewce.

Nie zraził się jednak tymi trudnościami ani sam ks. Malinowski, ani Komitet Krucjaty, lecz, opierając się na znanej maksymie, że niełatwo jest być prorokiem we własnym kraju, postanowił nie zaczynać krucjaty od Argentyny, lecz od sąsiedniego Chile.

Dzięki — w niemałej mierze — gorącemu i rozumnemu poparciu, udzielonemu krucjacie przez Zjednoczenie Polaków w Chile i jego prezesa ks. prof. M. Poradowskiego, pobyt ks. Malinowskiego w Chile powiódł się nadspodziewanie. Być może, że szczególnie szczęśliwym dla krucjaty zbiegiem okoliczności było, iż początek jej przypadł na październik zeszłego roku, gdy cały świat był pod wrażeniem prześladowania Kościoła Katolickiego w Polsce, a zwłaszcza procesu ks. bisk. Kaczmarka oraz aresztowania Ks. Prymasa Kardynała Wyszyńskiego. Fala oburzenia na te świeże podówczas gwałty komunistycznego reżymu była czynnikiem, który ks. Malinowski i pomagający mu członkowie kolonii polskiej w Chile potrafili znakomicie wyzyskać. Otwierała mu ona każde drzwi — od dostojników Kościoła do prezydenta Republiki, od redakcji wszystkich miejscowych pism do stacji radiowych, od przywódców partii politycznych do najwybitniejszych postaci świata kulturalnego i społecznego.

Nie można jednak sukcesu akcji ks. Malinowskiego przypisywać wyłącznie temu szczęśliwemu zbiegowi okoliczności. Trzeba było i niemałego talentu oratorskiego, trzeba było umiejętności przemawiania i rozmawiania, trzeba było zapału i wiary w głoszoną przez siebie prawdę, uporu, determinacji i ciężkiej pracy, by porwać audytoria, by przekonać i pozyskać sobie rozmówców — ludzi wytrawnych, wyniesionych z pewnością nie przypadkowo do najwyższych w swoich państwach godności. Szlachetna postać kapłana i żołnierza, gorące serce polskiego patrioty i szermierza wolności musiało widać wywoływać potrzebne wrażenie, skoro tak pełne i tak na pozór łatwe odniósł on w czasie swej krucjaty sukcesy. Niezmiernie cennym było wreszcie dla krucjaty poparcie miejscowych kolonii polskich, które zwłaszcza w niektórych krajach — było bardzo i gorące i umiejętne.

Po szczęśliwym początku w Chile, po dużym rozgłosie, jakiego nabrała krucjata w prasie Ameryki Płd. łatwiej poszły dalsze kroki. Wiodły one przez Urugwaj, Brazylię, Peru Equador, Kolumbię, Wenezuelę i Meksyk do Stanów Zjednoczonych, dokąd ks. Malinowski dotarł już w chwili, gdy piszemy te słowa.

Jaki jest dotychczasowy bilans krucjaty?

Nie czas tu i zwłaszcza nie miejsce, by opisywać dzień po dniu jej przebieg, by cytować poszczególne wypowiedzi, wpisane do wiezionych przez naszego podróżnika ksiąg, by streszczać artykuły zamieszczone z okazji krucjaty o Polsce w różnych pismach południowo-amerykańskiego kontynentu. Komitet krucjaty ma zamiar ogłosić drukiem sprawozdanie z niej, które będzie prawdopodobnie nie cienką broszurką, lecz dość grubą książką, a w której przebieg jej zostanie podany możliwie dokładnie.

Narazie warto zanotować najbardziej znamienne fakty. W pięciu krajach (Chile, Urugwaj, Brazylia, Peru, Equador) wynikiem wizyty ks. Malinowskiego były decyzje ich rządów poruszenia sprawy polskiej w O.N.Z. — odpowiednie polecenia otrzymały delegacje tych państw do O.N.Z. W niektórych z tych krajów decyzje te zostały niejako ratyfikowane przez odpowiednie uchwały ich parlamentów. Prawie wszędzie ks. Malinowski był przyjmowany przez prezydentów republik południowo-amerykańskich, prezydentów izb parlamentarnych, ministrów i przywódców głównych partii politycznych; wszystkie te osobistości wpisały się do ksiąg krucjaty. Wszędzie doznał gorącego i serdecznego poparcia ze strony najwyższych przedstawicieli hierarchii kościelnej: kardynałów, arcybiskupów, nuncjuszów i biskupów, ze strony rektorów i senatorów uniwersyteckich, prezydentów miast stołecznych i w ogóle czołowych osobistości świata politycznego i społecznego.

Wielkim sukcesem były urządzane przez ks. Malinowskiego konferencje prasowe, a ich wyniki — idące już nie w dziesiątki, lecz w setki wycinki prasowe z całej prasy południowo-i środkowo - amerykańskiej świadczą, że sprawa Polski stała się głośną zarówno w tych krajach, gdzie kolonia polska jest bardzo nieliczna, jak i w tych, gdzie — mimo swej liczebności — z trudem tylko wywalczała od czasu do czasu wzmianki o naszej sprawie. To samo powiedzieć należy o radiu i telewizji. Dzięki umiejętnej propagandzie, pobyt ks. Malinowskiego był w tych egzotycznych krajach sensacją dnia i gromadził tłumy publiczności na organizowanych dla niego zebraniach publicznych.

Należy stwierdzić, że w latach pojałtańskich nie mieliśmy polskiej imprezy propagandowej zakrojonej na tak dużą skalę i uwieńczonej takim powodzeniem. Co więcej, Impreza ta stała się imprezą nie tylko polską, lecz i innych narodów zza żelaznej kurtyny oraz narodów kaukazkich, które głosami swych emigrantów politycznych przyłączyły się do niej.

Toteż nie tylko najlepsze życzenia, ale i gorące poparcie ze strony wszystkich czynników polskich winny towarzyszyć ks. Malinowskiemu w ostatnim i najważniejszym etapie jego podróży — w krajach Ameryki Północnej.

Dziesiąta rocznica bitwy o Monte Cassino

Na dnie 15—18 maja br. przypada 10-ta rocznica bitwy pod Monte Cassino, największej zwycięskiej bitwy, stoczonej przez żołnierza polskiego w II wojnie światowej.

Celem zorganizowania obchodu tej rocznicy, wyłoniony został pod przewodnictwem gen. Andersa, a przy czynnym współudziale Zarządu Głównego SPK i Zarządu Odziału SPK W. Brytania — Główny Komitet Obchodu, który ogłosił obszerny komunikat (patrz poprzedni numer „Orła Białego" z 20. 2. 1945), informujący o wszystkich szczegółach projektowanych uroczystości.

Do zawartego w tym komunikacie apelu o jak najliczniejszy i jak najczynniejszy udział w obchodzie wszystkich naszych kolegów przyłączamy się bardzo gorąco na łamach naszego kombatanckiego pisma.

Zarząd Główny SPK zwrócił się już w dniu 8 stycznia 1954 r. do wszystkich ogniw organizacyjnych SPK o zorganizowanie wszędzie, gdziekolwiek przebywają polscy kombatanci, lokalnych uroczystości, celem uczczenia tej pamiętnej rocznicy, jak również o zorganizowanie wycieczek do Włoch, gdzie — na polach Monte Cassino — odbędzie się kulminacyjny punkt obchodu. Pożądany by był również przyjazd pewnej liczby kolegów z poza W. Brytanii do Londynu, celem wzięcia udziału w uroczystej akademii w Albert Hallu w dniu 16 maja i w zebraniach koleżeńskich, które odbędą się w wigilię obchodu londyńskiego w dniu 15 maja.

Celem ustalenia liczby uczestników obchodu rozpisana została specjalna ankieta do wszystkich Kół SPK w W. Brytanii. Rzecza istotną jest, by wszystkie zgłoszenia, czy to zbiorowe za pośrednictwem Kół, czy indywidualne, wpłynęły do sekretariatu Wydziału Wykonawczego Obchodu (18, Queens Gate Terrace, London, S.W.7) do dnia 20 marca, albowiem już w dniu 27 marca odbędzie się zebranie, na którym zostanie dokonany rozdział kwater oraz ustalenie miejsc zebrań i lokali, w których odbędą się wspólne obiady i wieczerze. Również zgłoszenia spoza W. Brytanii winny nadejść do sekretariatu komitetu obchodu do dnia 20 marca br.

Obok głównych uroczystości w Londynie i we Włoszech odbędą się obchody lokalne w różnych krajach wolnego świata. Nie odbędą się one tylko tam, gdzie rocznica ta święcona będzie może najgoręcej w sercach rodaków, tj. w Kraju.

Wedle do dziś otrzymanych wiadomości, specjalne komitety obchodu powstaną w Argentynie, Australii, Brazylii, Kanadzie i Stanach Zjednoczonych. Przewiduje się powstanie podobnych Komitetów we Francji, Niemczech, Norwegii, Peru oraz zapewne i w wielu innych krajach, z których dotychczas nie mamy jeszcze konkretnych wiadomości.

Komitet Główny zdaje sobie sprawę, że zorganizowanie obchodów i uroczystości w poszczególnych krajach wymaga dostosowania się do warunków lokalnych. Pozostawiając więc kolegom-organizatorom pełną inicjatywę i samodzielność, Komitet Główny prosi o nadanie uroczystości i obchodom charakteru ogólnonarodowego i wojskowego przez uwzględnienie możliwie szerokiego wachlarza działaczy polonijnych, społecznych i politycznych oraz reprezentantów istniejących organizacji wojskowych i niepodległościowych.

MONTE CASSINO — W 10-TĄ ROCZNICĘ BITWY

Książka pod tym tytułem wkrótce ukaże się w druku staraniem SPK i Komitetu Obchodu 10 rocznicy bitwy pod Monte Cassino i zawierać będzie artykuły i opracowania pióra gen. Andersa, gen. Szyszko-Bohusza i J. Bielatowicza. Ponadto wybór dokumentów: rozkazów, odezw, przemówień, wiersze i prozę, szkice rysunkowe, nuty i bibliografię tematu.

Komitet redakcyjny książki stanowią: płk. Biegański, J. Bielatowicz, gen. Z. Szyszko-Bohusz i Z. Kasprzycka.

KOMBATANCKI FUNDUSZ PACZKOWY

W numerze z dnia 28. 11. 1953 r. zamieściliśmy apel Zarządu Głównego SPK o stworzenie kombatanckiego funduszu paczkowego dla Polaków w Kraju. Jakkolwiek akcja ta nie jest jeszcze zakończona i do Londynu wciąż napływają wiadomości o dalszych sumach zadeklarowanych lub zebranych na ten cel, warto podać jej wyniki dotychczasowe. Zebrano dość poważną kwotę £154.5.3 (w funtach względnie w walutach miejscowych). Czołowe miejsce zajęła — jak dotąd — Australia, która zebrała £64.6.3 (w tym £42.7.3 — Koło SPK w Newcastle), drugie — Niemcy (równowartość £41.16.0), następnie W. Brytania (£24.13.0), Argentyna (równowartość £20) oraz Norwegia (£2.10).

Wysłane przez nasze ogniwa organizacyjne paczki przyniosły naszym braciom w Kraju pewną ulgę. Ale potrzeby — mamy tu na myśli tylko potrzeby zgłoszone do naszej organizacji — są wciąż jeszcze dalekie od zaspokojenia.

Prosimy o dalsze deklaracje.

POSZUKIWANIA

Stanisław Solarz — zamieszkały ostatnio przy 110, Alexandra Rd., London, S.W.19 (są dla niego listy z Kraju).

Bolesław Słuka — b. żołnierz 2 Korpusu z oddziałów ppanc. — poszukuje dr. Ryszard C. Lewański ze Stanów Zjedn.

Ppor. **Zbigniew Janicki** (oficer żand.) — poszukuje T. Kowalski z Detroit.

Por. **Marian Wisłocki**, mgr. praw, ost. adres 36, Castelnau Str., London, S.W.13, który potem wyemigrował do Argentyny — poszukuje inż. T. Rudawski z Birmingham.

A. Rogowski, urodzony we wsi Konijewka pow. Janów Lubelski (był w PSZ w W. Brytanii, gdzie jakoby nadal przebywa) — poszukuje siostra Helena Wypiszewska z Detroit

Zygmunt Poskrobko z powiatu białostockiego (był jakoby w podchorążówce w W. Brytanii) — poszukuje ojciec w Polsce.

Antoni Wiśniewski, ur. 1916 r. w Dąbrówkach pow. Łańcut — ostatnia wiadomość z francuskiego obozu repatriacyjnego w Niemczech — poszukuje matka Zuzanna Podwika.

Por. **Popławski**, był w PSZ we Francji, skąd wyjechał w r. 1945 — poszukuje Waleria Urbańczyk-Popławska z Paryża.

Ludwik Goclik, b. kapral 16 PAL, w roku 1948 przebywał w Niemczech, urodzony w r. 1911 w Kaliszu — poszukuje żona z dzieckiem w Polsce.

Ppor. **Jerzy Rodziewicz**, ur. w 1924 w Bielsku Podlaskim, podczas wojny służył w PAL, przebywał ostatnio w obozie Milton w Szkocji — poszukuje rodzina w Argentynie.

Max Karass — poszukiwany przez ojca w Niemczech.

J. Badowski, przebywał w obozie w Foxley — poszukuje S. Sosnowska z Kanady.

P. Nóżka, gospodarujący jakoby na własnej farmie w okolicy Perth w Szkocji — poszukuje F. Dziewicki z Penrhos.

Stanisław Gajda, b. plut. i **Jan Gembicki** z 9 pac. — poszukiwani przez Józefa Gryszkana z Hamilton, Kanada.

Poszukiwani zechcą przesłać swoje adresy do Zarządu Głównego SPK — 18. Queen's Gate Terrace, London, S.W.7.

WRĘCZENIE ODZNAK HONOROWYCH S.P.K W CHICAGO

W dniu 31 stycznia 1954 r. odbyła się w Chicago uroczystość wręczenia odznak honorowych SPK zamieszkałym w tym mieście kol. kol. dr Jerzemu Kwiatkowskiemu, Czesławowi Rawskiemu i Alfredowi Sztokingerowi. Uroczystość zorganizowało Koło SPK „Wierność Żołnierska", łącząc ją z tradycyjnym opłatkiem.

Na uroczystość tę przybyli m. in. wiceprezeska Aniela Górna z ramienia Polskiego Zjednoczenia Rzymsko-Katolickiego, red. Halina Paluszek ze Związku Polek, prezes Edward Plusdrak ze Stanowego Wydziału Kongresu Polonii Amerykańskiej, prezes Roman Puciński z drugiego Stanowego Wydziału K.P.A., prezes Stanisław Piotrowicz ze Skarbu Narod., prezes Jerzy Zaleski ze Stowarzyszenia Samopomocy, płk. Tadeusz Czołowski — prezes Koła Lotników Polskich, p. Lucjan Kupferwasser z KNAPP, p. Sawicki z Sokolstwa i w. in.

Nadto byli obecni: Konsul Gen. R. P. dr Juliusz Szygowski, gen. dr Ferdynand Zarzycki, płk. Tadeusz Daniec, dr Karol Ripa oraz prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej Karol Rozmarek.

Uroczystość zagaił prezes Koła SPK kol. major K. Szternal, który przy sposobności wręczenia odznak honorowych SPK wypowiedział szereg uwag o ideach, ożywiających żołnierzy polskich na wygnaniu, mówiąc m. in.:

„Po zakończeniu wojny zmuszeni zostaliśmy zdjąć nasze mundury, któreśmy tak długo nosili. Przyszedł kres naszej wojaczki i stanęła przed nami era tułaczki emigracyjnej. Sztandary nasze, które tak godnie nosiliśmy na różnych polach bitew, oddane zostały do muzeów. W tułaczce swej nie zagubiliśmy i nie chcemy nadal zagubić i zapomnieć naszych ideałów narodowo-politycznych.

Jako organizacja nie zajmujemy się polityką, inni to za nas robią. Stoimy daleko od waśni i sporów partyjnych, ale z jednej zasady nie chcemy i nie możemy zrezygnować, a mianowicie z zasady, uznawanej zresztą głośno lub milcząco przez 95 proc. nowej emigracji, że istnieje państwo polskie na wygnaniu i że działają w Londynie władze tego państwa.

Byłbym w niezgodzie ze swym sumieniem i przekonaniem naszych członków, gdybym nie zwrócił się teraz do gości, należących do tego cudownego świata, do tej wspaniałej oazy uczuć miłości i przywiązania do starego kraju — jak pozwolę sobie nazwać Polonię Amerykańską.

I dlatego my, nowoprzybyli, tak cieszymy się z Waszej tu obecności".

Po przemówieniu kol. Szternala zabrał głos prezes Rozmarek, który powiedział m.in.:

„Drodzy koledzy! Mam prawo Was tak nazywać, gdyż jestem honorowym członkiem Stowarzyszenia Polskich Kombatantów od 1946 roku ... Robiliśmy starania w celu sprowadzenia Was do Ameryki i teraz cieszymy się z Waszego tataj pobytu, gdyż wnieśliście nowy zastrzyk polskiej krwi. Na tym terenie od początku jestem z Wami i zapewniam Was, że zawsze możecie liczyć na naszą pomoc".

Następnie kol. Szternal odczytał pismo Zarządu Głównego SPK, w którym powiedziano, że „w uznaniu zasług położonych dla realizacji celów Stowarzyszenia nadaje się odznaki honorowe kolegom Czesławowi Rawskiemu, Alfredowi Sztokingerowi i Jerzemu Kwiatkowskiemu".

Odznaki przypiął odznaczonym wiceprezes Koła kol. mjr. Karol Warth a dyplomy wręczył prezes Koła. W imieniu odznaczonych wygłosił przemówienie kol. Jerzy Kwiatkowski, podkreślając zasługi prezesów poszczególnych Kół i założyciela SPK na terenie Niemiec płk. K. Ziemskiego.

Część artystyczna uroczystości została wykonana przez radiowy teatr wyobraźni, pod kierownictwem R. Lewandowskiego, ze szczególnym uwzględnieniem repertuaru piosenek Armii Krajowej.

JÓZEF ŁOBODOWSKI **(23)**

KOMYSZE

(Powieść)

— O tak... Taka twoja dola proletariacka... nie dały ci rady carskie katownie i germańskie armaty... nie dosięgły cię kule generalskie... oszczędziły szable białogwardyjskie... a tu... tu... właśni towarzysze nazywają cię Żydem... Lejbą... i nie chcą przeprosić...

— Ot tobie i masz! Poszła baba *niuńki* rozprowadzać... Jak ci, Stiopka, nie wstyd po pijanemu pensjonarską beksę odstawiać. No, nie wszystko ci jedno — Lew czy Lejba! Mać jego taka była! No, pluń, napij się z nami, my cj przecież źle nie życzymy!

Po raz drugi Staś musiał schodzić do woźnego po papierosy. Zabrał wszystko co zostawało, żałując, że nie wziął więcej. Nie było jeszcze północy, a przecież bal miał trwać do rana. Tłok był teraz tak wielki, że sporo osób rozstasowało się w sąsiednich korytarzach, garderobie i na schodach. Inni, bardziej przedsiębiorczy przedostali się na drugą stronę gmachu, należącego do teatru.

Na sali kłócono się o kolejność tańców. Z rozkładu wynikał *pas-d'Espange*, ale część publiczności domagała się mazurka, inni znowu chcieli tańczyć kamaryńskiego.

— Towarzysze! — błagał wodzirej, wysoki, szczupły młodzieniec w wojskowym mundurze i lakierowych huzarskich butach. — Towarzysze, musi być jakiś porządek. Według programu ma być *„pa-de-spań!!!*

— Do kostropatego czorta twój *padespań!* Rżnij kamaryńskiego!

— Wypchaj się kamaryńskim! Towarzysze, *padepatiné!*

— Mazurka!

— *Padepatiné!*

— *Padespań!*

— Poloneza! — rozdarł się grubas w rozpiętym frenczu. — Obywatele muzykanci, poloneza Glinki! Tam-ta-ram! Tara-tara-tam-taram!

— Ale! — zachciało się szlacheckich tańców... Zjeżdżaj z sali, brzuchaczu!

— Dlaczego nie? — przyszedł z pomocą grubasowi pijany marynarz. — Niech będzie polonez! Dla uczczenia naszych zwycięstw nad białopolakami! Rżnijcie poloneza, może nasze bohaterskie wojska zawrócą z Wschodnich Prus i zajmą Warszawę. Tam-ta-ram!

Jeden z krasnoarmiejców roznoszących napoje i zakąski dotknął ramienia Stasia.

— Co ty, mały gapisz się? Tam goście papierosów pytają. Przejdziesz korytarzem do końca, potem schodkami w dół, gdzie garderoby artystów...

Chłopiec pobiegł we wskazanym kierunku. Ze schodów zszedł po omacku i dalej orientował się według głosów. Zajrzał do jednej separatki, drugiej. Trafił do teatralnej rekwizytorni i tu go zatrzymano. Towarzystwo było prawie pijane. Pito dalej na umór. Mężczyźni porozpinali frencze i koszule, większość dziewcząt siedziała na kolanach partnerów. Z głębi źle oświetlonego pokoju dolatywały podniesione głosy i kobiece piski. Staś sprzedał kilka paczek papierosów, grzecznie podziękował za poczęstunek i wycofał się czymprędzej na korytarz. Zorientował się po chwili, że zmylił drogę i idzie w kierunku sceny. Już chciał zawrócić, gdy usłyszał niewyraźną rozmowę. Podszedł ostrożnie, by nie czynić hałasu. Rozróżnił dwa głosy. Stanął jak wryty.

— Co się stało, to się nie odstanie — mówił dźwięczny, młody głos. — Jakbym chciał patyczkować się na każdym kroku, do niczego bym nie doszedł. Tu na takie rzeczy, jak krzywda, uwagi zwracać nie mogę. Będę zanadto uważał, sam po krzyżach dostanę, że się nie pozbieram. A kogom skrzywdził dotychczas? Spekulanta, łapownika, trzęsącego się nad pieniędzmi... Komisarza, rabującego ludzki dobytek... Taka krzywda, to zasługa.

— Nie o spekulantów chodzi i nie o czerwonych — odpowiedział głęboki kobiecy alt. — Wiesz dobrze, o kim mówię...

— Przestraszyłaś się? Jak na twoich oczach ludzi strzelali, inna byłaś. A jak ci mąż zwoził wszelkie dobro po zabitych bolszewikach, to ci nie śmierdziało, co? Teraz dopiero zaczynasz nosem kręcić! A ja ciebie za orlicę miałem.

— Może jabym orlicą i była, jakbym na orła trafiła. Może bym i była orlicą... Aleś ty nie orzeł. Ty jesteś jak stepowy korszun: na *burty* spadasz, ale już starego bociana nie zaczepisz... Gdzie ci do orła!

— Nataszka! Ciebie ktoś podbuntował! O co ci chodzi? O tych kilka głupich dziewek, które Ormianie wywieźli? Myślisz, gdyby tu zostały, lepiej by im było? Otwórz oczy szeroko i dobrze rozejrzyj się... Zobaczysz co się dzieje... A co jeszcze zacznie się dziać! Ciebie jeszcze nie zaczepiali, ale nie bój się — na żony po białych oficerach także kolej przyjdzie...

— Wszyscy wiedzą, że rodzice siłą zmusili. Do cerkwi żem szła, świata Bożego nie widziałam. Dotąd ani wiem, jakem doszła.

— Siłą nie siłą, aleś za niego wyszła i razem z nim spała. A i kto będzie o to pytał, czy cię zniewolono!

— Czy spałam z nim... Spałam jak drewno. Oczy zamykałam, żeby go nie widzieć. I odetchnęłam, gdy przepadł. Śmierci mu nie życzę, Bóg widzi. Niech żyje, ale niech nie wraca — dość mnie goryczą przez te kilka miesięcy napoił.

— Tu nie chodzi o to, co ty o nim myślisz. Miejscowi cię znają i możeby uszanowali. Ale inni... Tu o pretekst chodzi. Chcesz pójść na podściółkę czerwonej swołoczy? Nie chcesz? No, to trzymaj się mnie. A jeśli ci co do przełknięcia zatrudne, wypluń. Wypluń i zapomnij! Tak jakby nie było. I na inne dziewczęta uwagi nie zwracaj. Co one dla mnie! Prześpie się z którą, rano wstanę, zimną wodą łeb obleję i już nie pamiętam. Tyś mi jedna ostrym cierniem pod skórę zalazła...

Głosy umilkły. Zaskrzypiała gwałtownie podłoga. Głębokie westchnienie dziewczyny. — Całują się — pomyślał Staś. Odszedł ostrożnie na paluszkach, dopadł zakrętu korytarza i puścił się całym pędem. Serce biło jak na alarm. Zreflektował się dopiero koło schodów i zwolnił. „Czarny Jegorka... to dlatego on na mnie przy wejściu popatrzył. A jej na imię Natalia... Aszwajanc mówił, że złotowłosa i chodzi jak paw... Zgadza się. Ale po co Jegorka tu z nią przyszedł? Pewnie coś nowego zamyśla...".

Wszedł spowrotem w tłok i gwar rozbawionego tłumu. Zajrzał do bufetu. Awdiejenko stał na stole z butelką w ręku i perorował po swojemu.

— Owszem, sam jestem marynarzem od najczulszej, można powiedzieć, młodości i wiem dobrze, co znaczy swoboda marynarska. Rozhulasz się, masz na to prawo, wszystko się trzęsie, morze wylewa z brzegów... Jedziemy we trzech albo czterech... Którędy idziemy? Środkiem ulicy idziemy, bo nie przystało, mać wasza taka owaka, czarnomorskim bohaterom po kątach się chować... Idziemy, znaczy się, a co która titipulka się trafi, za kieckę... Ty co za jedna będziesz? Jesteś uświadomiona klasowo? Chcesz współdziałać z rewolucją proletariacką? No, to rozkładaj, co masz, bohaterom! A nie chcesz... Rozkładaj także... za karę... za sabotaż kontrrewolucyjny... Kto do was przemawia? Bosman Awdiejenko przemawia... rewolucjonista... dwa razy degradowany... za prawdę...

Na sali tańczono jakiś figurowy taniec. Pary myliły się, wpadały jedna na drugą, spocony wodzirej wymachiwał rozpaczliwie rękami, ochrypły od wysiłku głos ginął w powszechnej wrzawie. Marii Stuart oderwano w tłoku robron, była zupełnie pijana, posuwała się jak automat za tancerzem, wyglądała komicznie i żałośnie w wysokim gipiurowym kołnierzu, ze strusim piórem na aksamitnym kapeluszu, w krótkiej perkalowej halce i pończochach podwiązanych pod kolanami. Cyganka miała rozerwaną bluzkę, opadała jej co chwila, odsłaniając piersi; dziewczyna podciągała ją do góry, nie przerywając tańca.

— Przestań, Tamaroczka — bełkotał zalany partner — nie wstydź się dziewiczego łona. Mnie wszystko jedno... cała bluzka, czy podarta... na podartą też się zgadzam z radością... bo... ko-ocham...

Klnąc i przeciskając się przez tańczących, szybko prowadzono pod ręce kompletnie nieprzytomnego mężczyznę w mudurze milicji. Staś poznał Wujka Jasia. Opierał się prowadzącym siłą potężnej tuszy, mamrotał gniewnie, aż na samym progu zaczął gwałtownie wymiotować.

Chłopiec odskoczył do tyłu, odbił się od kogoś i oparł o ścianę. Zrobiło mu się mdło i ciemno przed oczami. W głowie zaczęły latać ogniste kręgi. Przeczekał nieco i postanowił wyjść na świeże powietrze.

Ciepła wrześniowa noc uderzyła weń cichym szumem akacyj i wysokim pełganiem olbrzymich gwiazd. Przed gmachem stało kilka bryczek i dorożek. Z niektórych dochodziło głośne chrapanie. Nieco dalej, w mroku bulwaru błyskały i gasły czerwone światełka papierosów. Staś postał kilka minut na chodniku, chciwie chwytając powietrze. Przeszedł na drugą stronę ulicy, zagłębił się w noc. Musiało już być po północy, gdyż tylko gdzie niegdzie na ławkach siedziały zapóźnione pary. Poczuł senność i chęć powrotu do domu. Namacał dłonią wewnętrzną kieszeń na piersi, napęczniałą banknotami. „Jeszcze nie miałem tak dobrego handlu — pomyślał z satysfakcją. — Sprzedam resztę, na jutro nic nie zostanie. A kto teraz będzie nabijać tutki, skoro ojciec jest w Czerezwyczajce? Matka potrafi, ale robota pójdzie dwa razy wolniej". Usiadł na wolnej ławce i spróbował pozbierać rozpierzchnione myśli. „O wyprawie łodzią na Krym nie ma mowy. Nabujali Gaszewskiego, a ten zawrócił głowę ojcu. Aszwajanc wie, co mówi, i to samo twierdzi Jegorka. Szkoda marzyć! A tylko trzeba koniecznie dowiedzieć się, co to za Polak, który podjął się pośrednictwa... Gdyby tak spróbować przez góry... Możeby Jegorka zechciał pomóc. Dlaczego kłócił się z Nataszą? Szczęśliwi oni wszyscy, że na czas powyrastali. Gdyby tak mieć przynajmniej jakieś piętnaście, szesnaście lat! Inaczejby wszystko wyglądało!"

Znowu przyszła na myśl Szura. „Śniła mi się, psiakrew, w czasie przedstawienia. Ona i Nina. Żeby nie wstyd, już dawno trzebaby zapytać pani Wasiljewej, co te sny oznaczają..." Niewyraźna postać wynurzyła się z mroku. Łyskając białkami oczu, Grisza przysiadł się do Stasia.

— Wyszedłeś odpocząć? Co, pewnie zdrowo już się popili? — wskazał ręką na otwarte na oścież, buchające światłem i muzyką okna kasyna.

— Chleją jak świnie. Podłogi zapaskudzili, smród do niewytrzymania. A dziwki to już same im na kolana włażą. Jegorka też tam jest. W masce, ale poznałem go po głosie. Niechcący podsłuchałem, jak sprzeczał się z Nataszą, tą, o której opowiadałeś.

— Wiem, że są. Widziałem jak wchodzili.

— Grisza, a ty co? Z ciekawości przyszedłeś?

Ormianin położył palec na ustach, rozejrzał się uważnie i zaszeptał Stasiowi do ucha.

— Ja tu nie sam. Rozumiesz, jest jedna robota do zrobienia. Ale ty o niczym nie wiesz i wiedzieć nie będziesz. Po to Jegorka jest na balu, żeby wprost na niego podejrzenie nie padło. Jak się ta rzecz stanie, on będzie tańczyć na sali.

— Jaka rzecz? Co się stanie?

— Sam zobaczysz. A teraz wracaj na górę, lepiej żeby nikt nas teraz ze sobą nie zauważył.

Ociągając się, Staś wstał z ławki. Huknął wystrzał rewolwerowy. Z żałosnym brzękiem poleciała szyba. Drugi wystrzał i trzeci. Widać było z ulicy jak gwałtownie zakołysał się wielki żyrandol. Zmącony wrzask, w którym tonęły poszczególne głosy, leciał z okien.

— Ocho... — odezwał się furman najbliżej stojącej bryczki. — Zabawiają się towarzysze. Po oficersku, po pańsku. Potośmy, psiamać, rewolucję na naszych karkach wynieśli, żeby pijana władza szyby tłukła. Tfu, cholera, że też nie ma nikogo, ktoby porządek z nimi zrobił!

Ostrożnie Staś wszedł na schody i z trudem przepchał się przez tłum, stojący u drzwi. Towarzystwo tłoczyło się wzdłuż ścian, a na środku sali szczupły brunet w wojskowym mundurze tańczył lezginkę, strzelając na wiwat z rewolweru. Nogi tancerza wykonywały błyskawiczne ruchy, ciało wylatywało sprężyście, opisując szybkie spirale, kręcone pukle czarnych włosów podskakiwały nad czołem.

— Aj-da, Mitia, aj-da, dżygit! — pokrzykiwali stojący, uderzając w dłonie do rytmu tańca. — O, tak, po naszemu, po bolszewicku! To rozumiem! To zuch!

Orkiestra nagle urwała. Na krzesło skoczył wodzirej.

— Towarzysze, rozpoczynamy konkurs kostiumów. Pary, które pragną wziąć w nim udział, zechcą się zgłosić po numery. Zaraz nastąpi defilada i przyznanie nagród.

— Przepraszam — partner Marii Stuart przepychał się do wodzireja. — Przepraszam, towarzyszu, a jak będzie z moją damą? Ona też do konkursu chciała stanąć, ale nieznany sprawca oberwał jej część sukni i nie można odszukać. Więc jak będzie?

— Wsadź ją w beczkę po pas, powiesz, żeś morską syrenę złowił!

— Zdejm jej resztę i niech staje do konkursu jako matka Ewa...

— Poco jej kiecka — i tak ładna!

— Niech się pokaże, my jej sami nagrodę damy!

— Właśnie! — do podjęcia za dziewięć miesięcy...

Wśród podchodzących po numery Staś dostrzegł Kabardyńca w białej czerkiesce i wysoką Turczynkę o złocistych włosach. „Chcą zwrócić na siebie uwagę — przemknęło mu przez myśl. — Żeby na nich podejrzenie nie padło". Wałęsał się między bufetem i salą, ale zrażony pijackim hałasem, odszedł i usiadł na schodach.

Orkiestra zagrała krótki tusz i umilkła. Głos wodzireja wywoływał numery; zjawienie się każdej pary zgromadzeni witali głośnymi oklaskami. Co chwila wybuchał śmiech, najwidoczniej wygląd niektórych par wprawiał widzów w nienajgorszy humor. Chłopiec czuł się coraz senniejszy. „Sprzedam resztę papierosów — postanowił — i wracam do domu". Poszedł korytarzem, zaglądając po kolei do separatek. Zaraz pierwsze drzwi zatrzasnął z pośpiechem i odskoczył jak oparzony. Odtąd pukał do każdej, lub nadsłuchiwał głosów zanim wszedł do środka. Sprzedał dwie paczki papierosów, został ordynarnie zwymyślany przez pijanego Pierrota i zniechęcony wycofał się spowrotem. Poszedł próbować szczęścia ku teatralnym garderobom. W rekwizytorni huczał gwałtowny śmiech, przechodzący miejscami w ryk. Staś stał przez chwilę, nadsłuchując. Śmiech przeszedł w śpiew, początkowo bezładny, następnie podporządkowany uroczystej, cerkiewnej melodii. Chciał przejść dalej, ale jak zwykle ciekawość zwyciężyła. Uchylił drzwi. W gęstym dymie i tłoku niczego nie dojrzał. Chór śpiewał parodię mszy prawosławnej. Tenory wyciągały do góry, basy grzmiały potężnie jakgdyby spod ziemi:

Pomódlmy się, pomódlmy się Stworzycielowi,
pokłońmy się wódeczce, a potem ogórkowi!

Jeden ze śpiewających zobaczył Stasia, i, śmiejąc się, przepchał go do pierwszego szeregu. W pokoju odbywał się błuźnierczy ślub. Wkoło wysokiego stołika wysuniętego na środek chodziła uroczyście młoda para: krępy marynarz i uczepiona jego ramienia naga dziewczyna. Dwie diablice niosły nad ich głowami ślubne korony ze złotego papieru. Olbrzymi drab w pontyfikalnych ornatach wyciągnął w jednej ręce krzyż, w drugiej nadpitą do połowy butelkę. Widzowie zataczali się ze śmiechu, klepali dziewczynę po obnażonych pośladkach, ciągnęli ją za welon, zaimprowizowany z podartej firanki. Chór śpiewał:

U bogatego chowa się córek pięcioro,
biednemu jedynaczkę do b..... biorą...

Z trudem chłopiec wydostał się na korytarz. Zwilżył językiem spieczone wargi. Znowu poczuł mdłości, jak przed godziną na widok wymiotującego Wujka Jasia. Chór urwał. Słychać było basowy głos przerywany śmiechem. Wszystko pokrył ryk pijanej gromady. Z rekwizytorni wypadł rozmamłany wojskowy, ciągnąc za sobą dziewczynę przebraną za diabła. Pobiegli w stronę sceny, zaglądając po drodze do kolejnych pokoików. Staś patrzył za nimi bezmyślnie. Zatrzymali się w drzwiach ostatniej garderoby, dziewczyna certowała się jakiś czas, wreszcie weszli. I zaraz spazmatyczny krzyk rozległ się w korytarzu. Ciągle krzycząc, dziewczyna wyskoczyła z pokoju i biegła spowrotem, z widocznym przerażeniem na twarzy, z której obsunęła się maska. Chłopiec podszedł do otwartej garderoby. Wojskowy stał z rękami w kieszeniach spodni i tępo przyglądał się nieruchomemu ludzkiemu kształtowi, przewieszonemu przez fotel. Ostry profil, sznurki brwi ściągniętych nad prostym nosem. Czarne, gładkie włosy. Z półotwartych ust sączyła się cienka nitka krwi. Wyszywana tatarska tiutiubejka leżała na podłodze. Wojskowy dotknął głowicy kindżała, sterczącego pod lewą piersią zamordowanej i zauważył filozoficznie:

— Ot tobie i przyjęcie... Ledwie kobieta przyjechała, a tu scyzorykiem pod siódme żebro. Nieładnie!

(c.d.n.)

ASMIDAR DEPARTMENT
W. FLETCHER (CHEMISTS) LIMITED
5, Rampayne Street, Vauxhall Bridge Rd., London, S. W. 1. . (VIC. 5555)
WEDŁUG OSTATNICH NAJNIŻSZYCH CEN:

STREPTOMYCYNA 10 gr.	£1.14.0
PENICYLINA PROCAIN 3 mil. jedn.	£0.11.6
WYCIĄG Z WĄTROBY 36 amp. 2cc.	£1. 7.6
RIMIFON 1000 tabl.	£2.12.0
WITAMINA B-12, 24 ampułki 20 micgm.	£0.14.0
„ „ „ 50 „	£0.19.0
P. A. S. 500 tabletek 0,33	£1. 6.0

Wysyłamy ponadto wszelkie inne lekarstwa oraz
MATERIAŁY — NYLONY — KOCE
i wszystkie inne artykuły po cenach konkurencyjnych

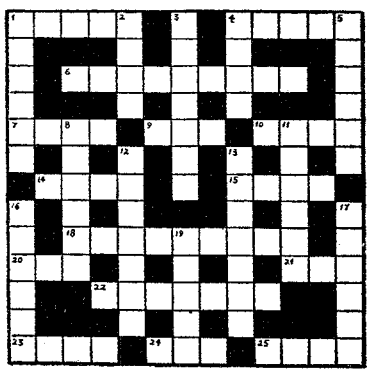

KRZYŻÓWKA Nr. 69/54

Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) pierwszy filozof joński; uczył, że woda jest początkiem wszechrzeczy; 4) kompozytor niemiecki z 18. wieku, autor oper: „Orfeusz", „Ifigenia w Taurydzie"; 6) pierwszy dyrektor Filharmonii Warszawskiej, autor „Nocy Letniej"; 7) istota, znaczenie; 9) starożytne miasto fenickie; 10) poeta, pieśniarz ludowy (wspak); 14) rzeka w Polsce; 15) rzeka w Niemczech; 18) minerał lub miasto naprzeciw Bizancjum, miejsce soboru; 20) gwiazdozbiór, Wielki lub Mały; 21) angielski zwrot grzecznościowy; 22) jednostka wojskowa; 23) znana księgarnia w Warszawie; 24) znak Zodiaku; 25) australijski ptak.

Pionowe: 1) święty, dominikanin, autor „Summa Theologiae"; 2) rzeka na Wołyniu; 3) poemat Mickiewicza; 4) najwyższy urząd wojskowy w Polsce; 5) szałas pasterski w Karpatach; 8) największe jezioro na Wileńszczyźnie; 11) malarz 17. wieku; 12) kompozytor wiedeński; 13) rządca; 16) część działa; 17) postać z „Ogniem i Mieczem"; 19) straże.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr. 67/54.

Poziome: 1) Bonifratrzy, 7) Targi, 9) dotacja, 10) Salomon, 11) smak, 14) chór, 15) myto, 16) Mars, 18) samolub, 21) Atanazy, 22) Żabie, 23) Zaleszczyki.

Pionowe: 2) idiom, 3) Rodin, 4) Tytus, 5) Staszyc, 6) DAK, 8) relacja, 12) Bellona, 13) Jan Boży, 17) staje, 18) smycz, 19) miecz, 20) Rak.

POMÓŻ STUDENTOWI NA KONTYNENCIE

ANDRZEJ TOMICKI

Granica nad Łabą?

KONFERENCJA berlińska, zwołana w celu załatwienia zagadnienia niemieckiego z góry nie rokowała widoków powodzenia. Kto zresztą jako tako chociaż rozeznaje się w celach i metodach polityki sowieckiej — i dodajmy, zachował trzeźwy sposób myślenia, bo to dzisiaj niestety należy podkreślić — ten musi sobie zdawać sprawę z tego, że Sowiety zgodzą się na zjednoczenie Niemiec i zawarcie z Niemcami zjednoczonymi traktatu pokojowego tylko wtedy, gdy to zjednoczenie odda w tej albo innej postaci całe Niemcy w ich ręce.

Kreml wie doskonale, że opanowanie całych Niemiec oznaczało by włączenie w bardzo już krótkim czasie zachodniej Europy do Czerwonego Imperium. Ani Francja ani Włochy — nie mówiąc już o pomniejszych państwach — nie mogłyby się w takich warunkach oprzeć sile wzmocnionego w ten sposób bloku komunistycznego. Sowietyzacja ich nastąpiłaby prawdopodobnie w drodze „pokojowej". Nie ulega bowiem wątpliwości, że pewność siebie i wpływy zarówno Partii Komunistycznej jak też żywiołów komunizujących wzrosłyby w tych krajach w obliczu takiego powodzenia sowieckiego ogromnie. Równolegle zaś z tym wzrostem sił komunistycznych żywioły im przeciwne straciłyby nadzieję zwycięstwa i zwątpiły w celowość obrony. Skutkiem byłby przewrót wewnętrzny i dojście do władzy komunistów. Położenie Anglii pozostającej „na marginesie" takiej „zsowietyzowanej" Europy stałoby się wtedy bardziej niż trudne.

Opanowanie całych Niemiec było więc, jest i będzie — w myśl zresztą wskazówek Lenina — celem polityki sowieckiej, cokolwiek by sobie wyobrażali na ten temat rozmaici politycy zachodni. Cel ten nie ulegnie żadnej zmianie. Moskwa na żaden *uczciwy* układ w sprawie Niemiec się nie zgodzi. Czyżby naprawdę ktoś był jeszcze tak naiwny, żeby się w tym kierunku łudzić? Kreml jest w tej sprawie, podobnie jak również w innych, wytrwały i nieustępliwy. Już w roku 1920 armie sowieckie, idące na Warszawę, zamierzały po obaleniu Polski podać rękę rewolucji w Niemczech, wiedząc, że udana rewolucja bolszewicka w Niemczech, to w dalszych skutkach opanowanie Europy. Gdyby nie zwycięstwo Polski pod Warszawą, byłyby już wtedy cel swój osiągnęły.

Co im się jednak nie udało w roku 1920, to ułatwiły im niestety po wojnie mocarstwa zachodnie. Oddały one Polskę Sowietom i tę swoją samobójczą politykę posunęły aż do wpuszczenia ich nad rzekę Łabę. W ten sposób Sowiety osiągnęły swoje cele z roku 1920: Polskę ogarnęły w całości a w Niemczech stworzyły sobie z Niemiec Wschodnich przedpole dla opanowania całych Niemiec i w dalszym ciągu Europy Zachodniej. Gdyby przez opanowanie całej Europy nie dokonały nawet ze swego punktu widzenia niczego więcej, jak tylko olbrzymiego wzmożenia swojego potencjału przemysłowego (zagarnięcie Ruhry i przemysłu francuskiego), to już to samo otworzyłoby dla Kremla zupełnie nowe możliwości w walce o opanowanie świata.

Jest więc rzeczą jasną, że Kreml ani nie zamierzał, ani nie zamierza wycofać się z Niemiec Wschodnich. Przeciwnie, skoro tylko zobaczy, że nie ma mowy o oddaniu mu dobrowolnym w tej albo innej postaci całych Niemiec, przystąpi do umocnienia jeszcze większego swego stanowiska w Niemczech Wschodnich. Podział Niemiec nie zostanie w ten sposób zatarty albo chociaż złagodzony, ale naodwrót utrwalony i podkreślony. Na jak długo? Na to można tylko jedno odpowiedzieć: *Dobrowolnie Rosja z Niemiec Wschodnich nie wyjdzie, i na żaden układ w tym kierunku liczyć nie można.*

W TYM związku należy zwrócić uwagę na niedoceniany zawsze jeszcze skutek tych przedziwnych złudzeń, które z uporem pokutują w mózgach polityków państw zachodnich co do możliwości „dogadania się" z Rosją. Z Rosją tak samo nie można się „dogadać", jak swego czasu nie można było się „dogadać" z Hitlerem. Hitler dążył do zapanowania „rasy nordycko-germańskiej" nad światem, a Kreml chce zapanowania na nim porządku komunistycznego, którego chorążym jest Rosja. Dla Hitlera rozmowy miały tylko o tyle znaczenie, o ile prowadziły do ustępstw strony przeciwnej, albo też, łudząc przeciwnika nadzieją porozumienia, powstrzymywały go od skutecznych posunięć obronnych. Nie inaczej postępuje Kreml.

Niestety, wynikiem nie tylko są osobiste rozczarowania zachodnich polityków. Znoszone z przedziwną cierpliwością zniewagi i lekceważenie umniejszają ich znaczenie w oczach ich własnych narodów i podkopują w narodach tych zaufanie, że potrafią oni obronić świat przed zalewem komunistycznym. Wyrabia się w ten sposób w masach, a nawet u wielu inteligentów zachodnich przekonanie o własnej słabości w stosunku do nieustępliwości i pewności siebie nowej „ideologii" oraz tych, którzy głoszą jej „nieuchronne" rzekomo panowanie nad światem. A to jest niebezpieczny stan psychiczny. Nigdy bowiem jeszcze zwątpienie i niepewność nikogo nie zagrzały do zwycięskiego oporu. Zniewagi zaś zachodni mężowie stanu znoszą od Rosji liczne i od dawna.

Pierwszą „z serii" były przecież bezowocne rokowania zachodnich rzeczonawców wojskowych w Moskwie w roku 1939, kiedy to Kreml jako „wynik" podał im do przełknięcia — pakt Ribbentrop-Mołotow! Wiadomo, jaki był dalszy ciąg!

Wolimy oszczędzić sobie i czytelnikom wyliczania powojennych wyrządzonych państwom zachodnim przez Sowiety zniewag dyplomatycznych i politycznych. Mamy je w zbyt świeżej pamięci. Wszystkie rokowania z Rosją, o ile nie oddawały jej ogromnego okupu, jak np. w Jałcie i Teheranie, okazały się jałowe i kończyły się upokorzeniem przedstawicieli państw zachodnich, którzy po to tylko zgłaszają się po rozmowy — nawet na „najwyższym szczeblu"! — żeby tracić czas i siły na bezpłodne gadanie, jak chociażby podczas ostatnich takich na wielką skalę zorganizowanych obrad w „*Palais Rose*" w Paryżu. !

Psychicznego działania takiego stanu rzeczy na szerokie masy nie wolno lekceważyć. Jesteśmy przekonani, że np. szerzenie się komunizmu we Francji i we Włoszech nie jest tylko wynikiem złych stosunków gospodarczych i wadliwego układu społecznego. Główną rolę gra w tym sugestia siły i pewności siebie Kremla z jednej strony, a z drugiej lękliwość, wahanie się i prawie że pokora polityków zachodnich, którzy połykają wszystko, co im Kreml poda, często nie zważając nawet na sposób przyrządzenia podanej „potrawy". Ludzie to widzą, odczuwają i — często nawet nieświadomie — wyciągają z tego wnioski. Jesteśmy najwyraźniej bardzo słabi — brzmią te wnioski — więc chyba się nie obronimy. Trzeba więc dobrowolnie godzić się na układy, bo może w ten sposób przewrót łagodniej się odbędzie. Takie rozumowanie można nieraz usłyszeć np. we Francji.

JEŻELI chodzi o Niemcy, to jest chyba już dzisiaj rzeczą jasną, że podział Niemiec zostanie dzięki polityce Rosji przedłużony na czas nieokreślony, a zachodni mężowie stanu mogą w swoich aktach dyplomatycznych zapisać jeszcze jedno niepowodzenie. I nawet nie widzimy, co Niemcy sami mogą dzisiaj przeciwko temu zrobić? Nie pomogą tu żadne ustępstwa, nawet takie, do jakich okazali gotowość socjaliści niemieccy oraz ich przywódca Ollenhauer, wyłamując się z frontu urzędowej polityki zachodniej Niemieckiej Republiki Związkowej. Rosja pozwoli na zjednoczenie Niemiec tylko wtedy, gdy to zjednoczenie będzie jednoznaczne z całkowitą ich sowietyzacją. A tak daleko również socjaliści niemieccy nie pójdą, nie mówiąc już o Stanach Zjednoczonych i państwach zachodnich.

Niemcy stanęły dzisiaj w obliczu położenia, które jest dla nich niewątpliwie bardzo ciężkie. Czy nie powinny sobie jednak między innymi i tego powiedzieć, że prowadzenie kampanii przeciwko granicy Odry i Nysy napewno nie pomaga im do przekreślenia granicy — nad Łabą?

PO KONFERENCJI - ZBROJENIA

(Dokończenie ze str. 1)

a bardzo trudno jest przewidzieć jaka może być decyzja Francji. Zanotować natomiast należy dokonanie po stronie zachodniej kilku bardzo ważnych posunięć natychmiast po zakończeniu obrad w Berlinie, a nawet na dzień lub dwa przed jej zakończeniem.

Najważniejszym z tych posunięć jest orędzie prez. Eisenhowera do Kongresu, wzywające do przeprowadzenia zmian w ustawodawstwie, chroniącym tajemnice atomowe. Eisenhower żąda przede wszystkim zgody Kongresu na udzielanie informacji zaprzyjaźnionym państwom w zakresie używania broni atomowej. Uzasadnieniem tego żądania jest fakt, że wojska amerykańskie w Europie są wyposażone w broń atomową i mogą nią wspierać wojska europejskie. Z tego oczywiście wynikła konieczność, by dowódcy europejscy posiadali podstawowe wiadomości o sposobach i skutkach używania broni atomowej oraz żeby wojska europejskie przeszły odpowiednie przeszkolenie. Niektórzy twierdzą, że te informacje będą udzielane nie poszczególnym państwom, lecz Armii Europejskiej, czyli że tą drogą Ameryka uzyska dodatkowy bodziec, zachęcający państwa europejskie, w tym Francję, do stworzenia Europ. Wspólnoty Obronnej.

W ślad za tym Wielka Brytania ogłosiła swój budżet obronny na rok następny, który przewiduje po raz pierwszy wyposażenie brytyjskich sił zbrojnych w broń atomową. Turcja i Pakistan ogłosiły, że w niedługim czasie zawrą pakt wzajemnej przyjaźni i pomocy przewidujący również współpracę wojskową. Bezpośrednio potem Pakistan zwrócił się do Stanów Zjednoczonych o udzielenie pomocy zbrojeniowej, czyli że Pakistan postanowił włączyć się do zachodniego systemu obronnego, mimo protestów Indii.

Tito jedzie z wizytą do Grecji, po czym ma zamiar pojechać do Turcji. W Indochinach odbyło się spotkanie francuskiego ministra obrony p. Plevena, przedstawiciela Stanów Zjednoczonych p. Stassena i brytyjskiego komisarza do spraw południowo-wschodniej Azji p. MacDonalda. Ponadto, chociaż rząd francuski odmówił ofiarowanej przez prez. Rhee pomocy wojskowej w liczbie jednej dywizji koreańskiej, do walk w Indochinach, to jednak do Sajgonu przybyła koreańska misja i jej szef, generał Czoi-Dak-Czin i był przyjęty przez francuskiego naczelnego dowódcę w Indochinach, gen. Navarre. *S.K.*

KRONIKA TYGODNIA

17 lutego

Na konferencji berlińskiej ministrowie odbyli rano posiedzenie tajne, na którym rozważali sprawę zwołania konferencji dla omówienia zagadnień koreańskich oraz indochińskich. Na wieczornym posiedzeniu jawnym toczyła się dalsza bezpłodna dyskusja na temat Niemiec.

Prez. Eisenhower zalecił Kongresowi zmianę ustawy o energii atomowej w kierunku rozszerzenia współpracy w tej dziedzinie ze sprzymierzeńcami Stanów Zjednoczonych.

We Włoszech trwają strajki organizowane pod wpływem komunistów. W jednym z miasteczek sycylijskich doszło do stacia między strajkującymi i policją, w wyniku czego 4 ludzi straciło życie.

W Stambule zapowiedziano podpisanie traktatu między Turcją i Pakistanem w sprawie współpracy politycznej w oparciu o wzajemną przyjaźń.

W Iraku na rzece Eufrat w pobliżu dawnego Babilonu powstanie nowy most, wybudowany przez firmę brytyjską.

W Kenii rozwinęły się ostre walki z organizacją Mau Mau.

18 lutego

W Watykanie wydano komunikat o dalszej powolnej poprawie zdrowia Papieża, który może już chodzić po swoim mieszkaniu.

Konferencja w Berlinie zakończyła się wydaniem komunikatu, w którym stwierdzono brak porozumienia w sprawie niemieckiej i austriackiej oraz zapowiedziano zwołanie do Genewy w końcu kwietnia konferencji z udziałem Chin komunistycznych w celu omówienia zagadnień koreańskich oraz indochińskich.

Rząd brytyjski ogłosił projekt budżetu obrony narodowej na rok 1954/55. Projekt przewiduje przede wszystkim dalszy rozwój lotnictwa, wprowadzenie bombowców atomowych oraz oznajmia, że rozpoczęto wydawanie broni atomowej brytyjskim siłom zbrojnym.

Rząd amerykański przekazał rządowi hiszpańskiemu na zasadzie umowy wojskowej pierwszy anty-magnetyczny poławiacz min.

Premier włoski Scelba wygłosił przemówienie programowe w parlamencie.

Marsz. Tito, na zaproszenie króla Grecji, złoży oficjalną wizytę w Atenach.

19 lutego

Ministrowie spraw zagranicznych trzech mocarstw zachodnich wydali oświadczenie po konferencji berlińskiej, oznajmiając, że będą starali się nadal rozwiązać zagadnienie niemieckie i austriackie, a na razie dążyć będą do złagodzenia następstw rozbicia kraju.

Z Rzymu donoszą, że brak dalszych postępów w poprawie zdrowia Papieża, co może być wynikiem trwającego zimna. Papież jest nadal osłabiony.

W Karaczi i Ankarze wydano komunikat stwierdzający, że oba rządy postanowiły zacieśnić między sobą przyjazną współpracę polityczną, gospodarczą i uwzględniającą zagadnienie bezpieczeństwa.

Gen. Navarre, naczelny dowódca wojsk francuskich w Indochinach, oznajmił, że ostatnia ofensywa komunistów została zahamowana. Nie przewiduje on jednak decydującego zwycięstwa nad nimi w czasach najbliższych. Wyłącza on możliwość pomocy ze strony wojska amerykańskiego, za wyjątkiem pomocy materialnej, i stwierdza, wzrost dostaw chińskich dla komunistów.

Kanclerz Adenauer oświadczył, że konferencja berlińska wykazała niezmienne cele polityki sowieckiej. Stwierdziła ona również solidarność Zachodu.

Komuniści we Włoszech wezwali do 10-minutowej przerwy w pracy ze względu na zajścia na Sycylii.

Prasa komunistyczna w Rosji Sowieckiej z dużym naciskiem i zadowoleniem rozpisuje się o delegacji kupców i przemysłowców brytyjskich w Rosji.

W Wiedniu odbyły się masowe demonstracje, zwołane przez socjalistów, protestujące spowodu niepowodzenia konferencji berlińskiej.

20 lutego

W Kenii rozwija się ostra akcja wojskowa przeciw organizacji Mau Mau.

Prasa brytyjska na podstawie wielu danych wyraża mniemanie, że dyktator Chin komunistycznych, Mao Tse Tung, jest poważnie chory.

Królowa Elżbieta II i książę Filip przybyli na Tasmanię.

Watykańskie biuro prasowe oznajmiło, że należy się liczyć z długim okresem rekonwalescencji Papieża.

Minister spraw zagranicznych Południowej Korei ostro skrytykował uchwałę konferencji berlińskiej w sprawie Korei.

21 lutego

Turecki minister spraw zagranicznych omówił założenia traktatu z Pakistanem.

W Dalat, w Indochinach, odbywa się konferencja z udziałem cesarza Bao Dai, p. Plevena, francuskiego ministra obrony, p. MacDonalda, wysokiego komisarza brytyjskiego w Południowo-Wschodniej Azji oraz ministrów Vietnamu.

Pismo moskiewskie „Trud" zaatakowało gwałtownie W. Brytanię, oskarżając ją o stosowanie „krwawego terroru" w Kenii.

W Kadyksie, w Hiszpanii, powstanie pierwsza amerykańska baza morska zbudowana na podstawie układu hiszpańsko-amerykańskiego.

Trzej zachodni wysocy komisarze w Niemczech zwrócili się do wysokiego komisarza sowieckiego Semionowa, proponując mu rozmowy na temat poprawienia stosunków między wschodnimi i zachodnimi Niemcami.

31 księży - robotników francuskich zwróciło się do arcybiskupa Paryża kard. Feltin z protestem przeciwko nowym zarządzeniom władz kościelnych, które ustaliły ramy działalnośści tych duchownych.

Pierwszym sekretarzem Partii Komunistycznej w sowieckiej Republice Baszkirskiej mianowany został Ignatiew, b. minister bezpieczeństwa Związku Sowieckiego.

22 lutego

Premier Pakistanu, Mohamed Ali, oznajmił, że Pakistan zwrócił się do St. Zjedn. o udzielenie mu pomocy wojskowej.

W Kenii operacja wojskowa przeciwko Mau Mau, prowadzona przy pomocy bombowców, zbliża się do końca.

Premier Nehru zwrócił się z apelem do wszystkich stron i mocarstw zainteresowanych o zaprzestanie walk w Indochinach.

W Paryżu rozpoczął się proces b. generała SS Oberga, oskarżonego o popełnienie zbrodni wojennych.

Papież może, jak się okazuje, pracować kilka godzin dziennie, lecz odżywiany jest głównie zastrzykami glukozy i dalszy odpoczynek jest konieczny.

23 lutego

Kanclerz Adenauer przybył do Berlina i wygłosił przemówienie, zwracając się przede wszystkim do Niemców, znajdujących się pod okupacją sowiecką, by nie ulegali rozpaczy wskutek wyników konferencji berlińskiej.

W klubie Labour Party w Izbie Gmin, zaledwie kilku głosami większości przyjęto wniosek Attleego, wyrażający zgodę na udział Niemców w europejskim systemie obronnym.

Brytyjska Komisja parlamentarna, która badała sytuację w Kenii złożyła sprawozdanie, oceniając pesymistycznie rozwój wydarzeń w tej kolonii.

W Związku Sowieckim odbywają się kongresy Partii Komunistycznej we wszystkich republikach przy czym przeważnie następują zmiany na stanowiskach pierwszych sekretarzy Partii.

Na zebraniu austriackiej Partii Socjalistycznej w strefie sowieckiej, zapadły uchwały wypowiadające się przeciw działalności rosyjskich władz okupacyjnych.

Lekarze nakazali Papieżowi nie wstawać z łóżka ze względu na trwające osłabienie.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/8 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — we Francji 40 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Brazylii 5 Cr. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie 2.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII: miesięcznie 5/6, kwartalnie 15/-, rocznie £2.17.0; „Gryf"-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Janina Korab-Brzozowska-Csaky, 62, rue Vanderkindere, Bruxelles (Uccle); wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 450, rocznie 1750; „Libella" Librairie, 12, rue St. Louis en l'Ile, Paris IV, nr konta pocztowego Paris cc 565150. — W HOLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Małecki, 17 Tulpenlaan, Bij Gelen (Limburg). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 54, Seehamer Str. 4, Baracke 16 B/2. — W NORWEGII: koron, mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw.: mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 2, rue Thalberg, Geneve. — W SZWECJI, koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH, lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE kwart. 32.50 peso, półrocznie 65 peso; Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca", Serrano 2076, Buenes Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 60, półrocz. Cr. 120; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula" (Australia) Pty., Ltd., 77, Pitt St., Sydney; A. Syriatowicz, Lot „E" Madeline str., Fairfield, N. S. W.; „Społem", 85, Wattle Av. Royal Park, Adelaide, S. Australia; prenumerata kwartalna £1.0.0A., roczna £3.10.0A. — W KANADZIE: Tadeusz Sypniewski, 1225 Bernard Ave, W. ap. 15, Montreal; Stanisław Lemański, 570, Aberdeen Avenue, Winnipeg, Man. — W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwart. 15/-, rocznie 57/-; Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenum. kwart. $2.10, półroczna $4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno", 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf". W. Bieńkowski, 615, Henry Street, Utica N. Y., U. S. A.; Józef Białasiewicz, Public Relations, 1165, Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; Józef Kalenkiewicz, 2300 Caniff Street, Detroit 12, Michigan.

CENA OGŁOSZEŃ. za jeden cal przez łam £1.
Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S. W. 11 lub Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., W. C. 2.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.
Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orła Białego": 31a Dean Road, London, N. W. 2.
Telefon: WILlesden 6920.

Adres Administracji: „Gryf"-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11., telefon: BATtersea 1445.

Published by „GRYF-Publications Ltd." (Tel. BATtersea 1445), Printed by „Gryf Printers (H. C.) Ltd.", 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11. Registered at the G. P. O. as a newspaper.